„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, October 6th, 1951. Price 1/3sh.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 6 PAŹDZIERNIKA 1951 R. Nr. 40 (483)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
we Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
we Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.

W 483 NUMERZE :

Milczymy, gdy karzą kardynałów! — A. Tomicki
Nowe widmo rasizmu — S. Klinga
W Waszyngtonie i w Paryżu — R. P.
Rozprawa Katyńska w Kongresie Amerykańskim — Z. S.
Oficyna Poetów i Malarzy
Młodzież gra „Wesele“ — On
Scalenie organizacji inwalidzkich — Z. Sterminski
Marek Korda (1) — J. Jasieńczyk

FRANCJA PRZED NOWĄ PRÓBĄ SIŁ

Paryż, we wrześniu

Parlament francuski zebrawszy się 21 września na dziesięciodniową sesję obradował przez pełne pięć tygodni. W tak krótkim stosunkowo okresie istniejąca na papierze większość „trzeciej siły“ uległa gruntownemu rozbiciu.

Przede wszystkim rozgorzała walka między zwolennikami „laicyzmu“ a zwolennikami pomocy dla szkół katolickich, o której pisaliśmy poprzednio. Następnie komuniści umiejętnie wprowadzili na porządek dzienny sesji nadzwyczajnej zagadnienie skali ruchomej płac. Zarówno gaullistowski R. P. F. jak i socjaliści przegłosowali tę zasadę w parlamencie. Motywem tego postępowania był niewątpliwie spadek realnej wartości płac, które w ostatnich 9 miesiącach wyraźnie nie nadążają za groźną zwyżką cen.

Wreszcie może najsilniej ciąży nad obecną sesją perspektywa wyborów kantonalnych. Wybory te, które pewne stronnictwa rządowe chciałyby odroczyć do wiosny, wyznaczono ostatecznie na 7 i 14 października. Wybory mają poważne znaczenie polityczne. Kanton jest we Francji niższą jednostką samorządową. Każdy z 87 departamentów metropolii podzielony jest na kilka kantonów. Rozmiary kantonu są więc nieco mniejsze niż powiatu w Polsce. Każdy z tych kantonów wybiera jednego radcę wchodzącego w skład rady departamentalnej, posiadającej pewne uprawnienia samorządu terytorialnego. Jednocześnie radcy kantonalni posiadają bardzo poważny wpływ na skład Rady Republiki czyli senatu francuskiego. Obecnie odbywają się wybory w połowie kantonów każdego z departamentów metropolii. Pierwsze wybory do rad kantonalnych rozpisano w roku 1945, kiedy istniała jeszcze we Francji większość marksistowska. t. zn. połączonych głosów socjalistycznych i komunistycznych W 1945 jednak partia socjalistyczna otrzymała 23% ogółu głosów, gdy przy ostatnich wyborach w czerwcu roku bieżącego udział jej spadł do zaledwie 13%.

Po raz pierwszy przedstawicielstwo kantonów odnowiono w połowie w roku 1949. Obecnie nastąpi odnowienie w drugiej połowie; głosowanie przeprowadzone będzie zatem w tych kantonach po raz pierwszy od 1945 roku. Walka wyborcza będzie tym żywsza, iż przy wyborach radców kantonalnych wbrew obowiązującej ordynacji wyborczej do parlamentu utrzymana jest zasada podwójnego głosowania. A więc jeżeli kandydat na radcę nie otrzyma bezwzględnej większości głosów, w tydzień później odbywa się drugie głosowanie, w którym decyduje względna większość. Otóż blok, który istniał jeszcze w czerwcu i do którego wchodziły wszystkie stronnictwa rządowe, został w wyniku zatargu o szkoły religijne gruntownie rozbity. W czasie wyborów parlamentarnych stronnictwa rządowe w przeważnej części dapartamentów zblokowały się co zresztą poważnie wzmocniło liczbę posłów stronnictw koalicji rządowej. Obecnie nastąpi rozbicie między „klerykalną“ MRP a laickimi radykałami i socjalistami. Zwłaszcza ostrą będzie walka między tymi grupami w departamentach, gdzie sprawa szkół katolickich stanęła na ostrzu noża, jak np. na zachodzie Francji. Walkę tę powikła oczywiście obecność gaulistowskiego RPF z jednej, a komunistów z drugiej strony. Wyłania się więc delikatna sprawa gry, w której MRP z konieczności wciągane będzie do koalicji z ruchem gen. de Gaulle'a, a socjaliści i może radykałowie do bloku z komunistami.

Komuniści przygotowują się bardzo energicznie do akcji wyborczej, a ostatnie przemówienie ich przywódcy Duclos na komitecie centralnym było wyciągnięciem ręki nie tylko do „postępowców“ i katolików, ale nawet do nacjonalistów francuskich i organizacji pracodawców, pod warunkiem, że utworzą oni wspólny front „ obrony przed przenikaniem do Francji kapitału amerykańskiego“.

Z tych względów wybory kantonalne budzą tu powszechne zainteresowanie. Według dotychczasowych przewidywań mogą one wykazać spadek wpływów stronnictw rządowych. Można też się obawiać, iż komuniści dzięki imponującemu wysiłkowi organizacyjnemu i nastrojom powszechnego niezadowolenia, raz jeszcze zamanifestują swój wpływ na czwartą część wyborców francuskich.

A. B.

W obronie Ziem Wschodnich

Dnia 16 września, w wigilię 12. rocznicy najazdu bolszewickiego na Polskę, odbyło się w Londynie, w Westminster Cathedral Hall, publiczne zebranie, zwołane wspólnie przez oba Związki Ziem Wschodnich (Północnych i Południowych). Szczelnie zapełniona sala była dowodem, jak żywo odczuwa społeczeństwo nasze zagadnienia walki o tę część obszaru Rzeczypospolitej, która została przyłączona również formalnie do Związku Sowieckiego.

Zebranie zagaił witając gen. *W. Andersa, jako przedstawiciela Pana Prezydenta R. P.*, p. St. Tyszkiewicz, podkreślając konieczność współudziału całego uchodźstwa w akcji politycznej, mającej na celu odzyskanie ziem, których symbolami stały się miasta Lwów i Wilno.

P. R. Kiersnowski wygłosił swój utwór, związany z krajem rodzinnym, a dalej z kolei p. S. Załęski, na podstawie wiadomości, przenikających poza Bugu i Sanu, choć skąpych i urywkowych, próbował odtworzyć obraz dzisiejszego zaludnienia tych ziem i ich obecnego składu narodowościowego. Mówca stwierdzał, że pomimo ogromnych strat najczynniejszego żywiołu polskiego, który ulega od lat tępieniu i zsyłkom, znaczny odsetek ludności tej pozostał na miejscu i trwa dotychczas na swojej ziemi. P. L. Sapieha omówił następnie metody działania na rzecz naszych tez politycznych pośród obcych. P. M. Hemar odczytał wiersz, poświęcony pamięci Lwowa, jako rodzinnego miasta autora.

Na zakończenie przemówił, serdecznie powitany, gen. W. Anders. Na wstępie, imieniem nieobecnego w Londynie Prezydenta A. Zeleskiego i własnym, mówca wyraził głęboką wiarę w odzyskanie niepodległości całej Polski wraz z ziemiami Lwowa i Wilna, a dalej mówił o istotnym znaczeniu obszarów wschodnich dla siły i obronności naszego państwa. Jak dotąd, jedynie żołnierz polski umiał bronić tych ziem i ich ludności przed wschodnią tyranią Moskwy. Żaden polski wódz naczelny nie może tolerować niepewności militarnej na naszym południowym wschodzie, a wspólna granica z Rumunią oraz z Węgrami, jest stanowczym postulatem naszego bezpieczeństwa. Świat zachodni — musi też wreszcie zrozumieć, że do zwycięstwa jest mu nieodzowna idea, pod której sztandarem gotowe będą walczyć wszystkie narody. Musi to być idea prawa i wolności. W szczególności nie będzie wolnej Europy bez wolnej Polski i wolnego świata bez nawrotu do prawa.

Przemówienie gen. Andersa było wielokrotnie przerywane hucznymi oklaskami a na zakończenie zgotowano mówcy kilkuminutową owację. Na koniec Chór Akademicki odśpiewał trzy pieśni, wśród których „Za Niemen“, po czym p. St. Tyszkiewicz zamknął zebranie, żegnając obecnych.

NOWA GRA SOWIECKA

(Wydarzenia i uwagi)

Wiele oznak wskazuje na to, że polityka sowiecka zarzuciła, przynajmniej na razie, dążenie do rozszerzenia swego stanu posiadania i ujawnia gotowość zadowolenia się neutralizacją obszarów najbardziej jej zagrażających ze strategicznego punktu widzenia. Najwyraźniej ta nowa sowiecka polityka zarysowała się w stosunku do Niemiec i Persji, ale niewątpliwie podobne dążenia istnieją w odniesieniu do Korei oraz Japonii.

Gdy chodzi o Persję i cały Środkowy Wschód, to wysuwaliśmy już na łamach *„O. B.“* pogląd, że w interesie Rosji może leżeć zneutralizowanie całego tego obszaru, ponieważ w ten sposób tanim kosztem zostałoby zabezpieczone miękkie sowieckie podbrzusze to znaczy przede wszystkim Kaukaz. Jasnym jest bowiem, że w razie ogarnięcia tego obszaru działaniami wojennymi kraje Środkowego Wschodu stałyby się bazami lotniczymi do atakowania Rosji od południa. podczas gdy w wypadku neutralności tych krajów nawet przeloty nad nimi byłyby zabronione. Poniechanie ze strony Rosji już od dawna wojny nerwów przeciw Turcji i Persji mogło służyć za dowód słuszności powyższego rozumowania. Sowiecka polityka w ciągu całego czasu persko-brytyjskiego zatargu o naftę dostarczała dowodów jeszcze bardziej przekonywujących.

Polityka brytyjska liczyła na wewnętrzne zamieszki w Persji, wywołane przez komunistów, co mogłoby doprowadzić do upadku rządu Mossadeka. Rachuby te były oparte na założeniu, że Rosja będzie chciała wykorzystać perskie kłopoty, by wysunąć żądania dotyczące na przykład nafty, lub perskiego Azerbejdżanu. Polityka Kremla jednak w stosunku do Persji pozostawała przez cały czas persko-brytyjskiego zatargu całkowicie przyjazna, a równocześnie nie prowokująca w stosunku do Zachodu. Postępowanie perskiego premiera, w szczególności jego niezachwiana pewność siebie, dają podstawy do mniemania, że uzyskał on od Kremla zapewnienie, zabezpieczające jego tyły na czas rozgrywki z W. Brytanią. Można z tego wnosić, że usunięcie wpływów brytyjskich z Persji jest dla Kremla samo przez się dostatecznie dużym zyskiem i że zysków dodatkowych szukać on na razie nie zamierza. Bez zabezpieczania tyłów od strony Rosji Mossadek nie mógłby być ani taki twardy w stosunku do W. Brytanii, ani tak nieczuły na amerykańskie zabiegi pośredniczące.

OPUSZCZENIE ABADANU

Decyzja Mossadeka wydalenia brytyjskiego personelu z Abadanu wywołała wielkie zamieszanie na Zachodzie. Została ona ogłoszona w chwili kampanii wyborczej w W. Brytanii, czyli w chwili, gdy sprawność działania rządu jest zmiejszona. Poza tym sprawa ta wystawia na ciężką próbę stosunki brytyjsko-amerykańskie. W. Brytania nie może uciec się do użycia siły bez dyplomatycznego poparcia Stanów Zjednoczonych, a Stany Zjednoczone nie mogą tego poparcia udzielić z wielu słusznych i rozsądnych powodów, aczkolwiek istnieją również powody, przemawiające za udzieleniem poparcia.

Do tych ostatnich należy brytyjskie podtrzymanie amerykańskiej polityki na Dalekim Wschodzie, w tym na Korei, za co należałaby się wzajemność. *„The Times“* widocznie chciał przypomnieć to Amerykanom, drukując artykuł zalecający „kapitulancką“ politykę na Korei, a więc rezygnację z celu zjednoczenia Korei, cofnięcia się do 38 równoleżnika i t. d. Artykuł tego rodzaju jest środkiem nacisku na opinię amerykańską. Na razie amerykańska prasa, nie zaprzeczając zasadniczej solidarności z W. Brytanią, wyładowuje swe zkłopotanie w krytykowaniu brytyjskiej dyplomacji, która dotąd miała świetną opinię, a teraz tak zawiodła.

Krytyka ta dotyczy wyłącznie brytyjskich posunięć na terenie Persji. Zgodnie z tym cośmy powiedzieli na początku, należy uznać krytykę tego rodzaju w dużej mierze za mijającą się z istotą rzeczy. Istotą rzeczy była bowiem przede wszystkim błędna brytyjska ocena zamiarów polityki sowieckiej, a błędne postępowanie na terenie Persji było tylko skutkiem. Politycy brytyjscy liczyli, że Rosja ulegnie pokusie urwania kawałka Persji dla siebie, co doprawadzi do faktycznego podziału Persji na rosyjską i brytyjską strefę wpływów. Rosja jednak wolała zrezygnować z tego rodzaju okazji, byle tylko pozbawić W. Brytanię tego co ona posiadała w Persji. A posiadała dużo.

Mimo wielkości brytyjskich strat gospodarczych w Persji są one zagadnieniem ubocznym, są tylko przysłowiowymi wiórami, które lecą przy rąbaniu lasu. Z punktu widzenia głównych aktorów światowego dramatu, to znaczy Stanów Zjednoczonych i Rosji, perska nafta nie ma większego znaczenia, bo Rosja nie może z niej korzystać, a Zachód, jako całość, może się bez niej obejść. Stany Zjednoczone dążą do wciągnięcia do antysowieckiej koalicji jak największej ilości państw i narodów. Rosja zaś, przekonawszy się na przykładzie Korei, że nie może liczyć więcej na zyski z organizowania zbrojnych przewrotów na spornych obszarach, przeszła do polityki neutralizowania państw, których teren może być podstawą strategiczną do wojny przeciw Rosji i których ludzkie oraz materialne zasoby mogą powiększyć siły przeciw sowieckiej koalicji. Przykład Korei, będącej od przeszło roku terenem przeraźliwie niszczącej wojny, której nie widać końca i która nie obiecuje Koreańczykom nawet zjednoczenia narodowego — stwarza psychologiczne podstawy do powodzenia sowieckich zabiegów politycznych wśród narodów sąsiadujących z Sowiecką Rosją, a więc i w Persji.

GRA O NIEMCY

Ta nowa polityka Rosji jest polityką obronną, wynikającą z realistycznej oceny rosnącej siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych. Pozbawienie Stanów Zjednoczonych dodatkowego sojusznika w osobie Niemiec. sojusznika rozporządzającego dużymi zasobami wojenno-gospodarczymi i świetnym materiałem żołnierskim, jest z punktu widzenia Kremla celem, wartym zapłacenia dużej ceny. Cena, ofiarowywaną w tej chwili Niemcom przez Rosję jest zjednoczenie narodowe, którego Zachód nie może im na razie obiecać i którego nie obiecuje nawet Korei. Ta przynęta zaczyna działać sądząc z wiadomości, jakie napływają z terenu Niemiec. Na podstawie tych wiadomości można wnioskować, że opinia niemiecka na ogół nie orientuje się, jakie są rzeczywiste warunki sowieckie. W szczególności opinia ta nie orientuje się w różnicy między „neutralnością“ a „neutralizacją“. Neutralność oznacza nie branie udziału w zatargach innych państw na podstawie swobodnego wyboru, neutralizacja zaś oznacza narzuconą z zewnątrz fizyczną niemożność wzięcia udziału w zatargu.

Rosja — rzecz jasna — chce Niemiec zneutralizowanych, a nie jedynie neutralnych. Mołotow wypomniał niedawno przedwojennej polskiej polityce jej grę między Niemcami a Rosją. Tym bardziej niebezpieczne byłyby dla Kremla takie Niemcy, któreby miały możność prowadzenia gry między Zachodem a Rosją. Jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy jakakolwiekbądź Rosja, komunistyczna albo niekomunistyczna, zgodziłaby się ponownie na zbliżenie niemieckiej granicy do obszarów rosyjskich.

BRAK REALIZMU NIEMCÓW

A wielu Niemcom już wydaje się, że odzyskali swobodę gry, wobec tego zaczynają stawiać coraz bardziej wygórowane żądania. Że poszukują oni Polaków, gotowych zgodzić się na zwrot Ziem Odzyskanych, to nie jest rzecz nowa. Ale zaczęli oni ostatnio mówić nawet o odzyskaniu granicy z roku 1914! Pretensje, jak na naród, który przegrał kolejno dwie wojny i sam zlikwidował kilkuwiekowy dorobek swej kolonizacji w Europie Wschodniej — niemały, ale za to bardzo mało realny. Wygórowane pretensje niemieckie mogą mieć tylko jeden skutek. Mimo istniejącego między Zachodem a Rosją napięcia. wywołują one odruchy solidarności państw europejskich z Rosją, solidarności opartej na wspólnej obawie przed niemieckim imperializmem i wspólnej walce przeciw temu imperializmowi w czasie dwóch wojen. O tej okoliczności powinni stale pamiętać politycy amerykańscy, układający się z Niemcami o ich udział w obronie Europy, którą ciż Niemcy splądrowali i osłabili.

Polityka kanclerza Adenauera polegała dotąd na współpracy z Zachodem i przekształcaniu Zachodnich Niemiec na pełnoprawnego członka zachodniego obozu. Polityka sowiecka zmierza do obalenia rządu Adenauera. Adenauer stanął ofcjalnie na stanowisku, że zjednoczenie Niemiec może być dokonane tylko za zgodą wszystkich czterech mocarstw. Wydaje się jednak, że projekt wspólnych wyborów w całych Niemczech nie może być odrzucony, że komuniści zgodzą się na wybory jak najbardziej czyste, które zakończą ich rządy we Wschodnich Niemczech, ale równocześnie obalą i rządy Adenauera. Rezultatem tego mogłoby być spontaniczne zjednoczenie Niemiec, dokonane bez udziału mocarstw zachodnich i bez oparcia o umowę poczdamską. Byłoby to ostatecznym przekreśleniem w praktyce wszystkich umów między Rosją a Zachodem.

Ogłoszona w ubiegłym tygodniu deklaracja mocarstw zachodnich w sprawie Włoch przekreśliła już faktycznie traktat pokojowy z Włochami, bo zezwoliła poszczególnym mocarstwom na zawieranie z Włochami umów dwustronnych, nie liczących się z postanowieniami traktatu pokojowego, zawartego przy udziale Rosji. Zlikwidowanie umów zwolni ostatecznie obie strony od wszelkich formalnych skrępowań i oczyści drogę do dalszej, jeszcze swobodniejszej gry sił. Czynniki jednak, zaniepokojone zagadnieniem niemieckim, usiłują podjąć jeszcze jedną próbę umownego załatwienia tego zagadnienia z Rosją.

(S.K.)

NOWA POWIEŚĆ J. JASIEŃCZYKA: „MAREK KORDA“ na str. 7.

Prosimy zwrócić uwagę na nowe ceny w wykazie na str. 8.

POLSKIE NOWOSCI WYDAWNICZE

Gryf Publications Ltd.
LONDYN
169/171, Battersea Church Road,
S. W. 11, tel. BATtersea 0879.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA
DAWNO OCZEKIWANA KSIĄŻKA
Z. Stypułkowskiego
W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ
W luksusowej oprawie sztywnej
Cena £1.1.0 lub $4.00
Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Pierwszy polski „dreszczowiec", sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie" i „Po Narviku był Tobruk"
WALTER 7,65
CENA 7/6 LUB $1.05
(poza W. Brytanią)
Stali abonenci „Orła Białego" mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za porto)
Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykoleja wojna.

Stanisław Mackiewicz
MELINA
potężny dramat polityczny, rozgrywający się na tle mitu Hitlera i żelaznej organizacji wywiadu sowieckiego.
Cena 3/6

Henryk Mirzwiński
ETIUDY
Najnowszy zbiór utworów utalentowanego poety.
(Wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu).
Cena 3/6

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

WŁADYSŁAW ANDERS
BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.
Cena 1.0.0
Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową Generała Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.
Cena 15/-

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.
Wysyłka po nadesłaniu należności na adres
„GRYF PUBLICATIONS LTD."
169/171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

O ile zależy Ci na czasie
Możesz obecnie zamówić najcieńsze najwyższego gatunku
NYLONY 15 DENIER 54 GAUGE,
które wysyłamy pocztą lotniczą w cenie 25/- s, za dwie pary. Również wysyłamy Nylony 54 Gauge, 30 Denier w cenie 23/- s. za dwie pary, poczta polecona.
Zamówienia, wyłącznie na eksport, prosimy kierować do firmy:
ASMIDAR LIMITED — General Supplies Dept.
10, Tachbrook Street, London, S. W. 11. Tel. VICtoria 5555/4.

ANDRZEJ TOMICKI

Milczymy gdy karzą kardynałów!

W numerze 7 miesięcznika *„Notre Europe"*, wychodzącego w Strassburgu, który wymienia jako swoich współpracowników — między innymi — francuskiego ministra spraw zagranicznych Roberta Schumanna, kanclerza niemieckiego Adenauera, Georges Bidault, P. Claudel'a, H. Spaak'a, belgijskiego ministra spraw zagranicznych van Zeelanda. hr. Sforzę itd. itd., ukazał się artykuł pod tytułem *Pour échapper la catastrophe"* (Ażeby uniknąć katastrofy). Ten sam artykuł ukazał się w wychodzącym w Londynie *„European Digest"*. Są to organy mające połączenia z Radą Europy i jako takie, zważywszy nadomiar nazwiska ich współpracowników — zasługujące na uwagę.

Autorem wymienionego powyżej artykułu jest zresztą też nie byle kto, bo Bertrand Russel. Jakiej więc katastrofy chce uniknąć Bertrand Russel i w jaki sposób? Oczywiście wojny. Zgadzamy się z nim zupełnie, że wojna jest katastrofą, której należy unikać. Wszyscy wiemy, co wojna oznacza, a my Polacy może nawet lepiej niż inni. Doświadczenia dwóch ostatnich chociażby wojen są dosyć wymowne. A co będzie się działo w razie wybuchu wojny atomowej, to naprawdę trudno sobie wyobrazić.

Jednak od autora poważnego, który o takich rzeczach pisze, wymaga się przynajmniej jednej rzeczy: minimum realizmu. Bo odzwyczailiśmy się już dawno, żeby od kogokolwiek w epoce Jałty i Teheranu żądać poczucia jeżeli już nie moralności, to przynajmniej zachowania na zewnątrz jakiegoś „decorum".

Bartrand Russel określa sam siebie jako „antyrosyjskiego pacyfistę". Doskonale wie, co się w Rosji i oddanych jej na pastwę krajach dzieje, bo sam stwierdza w swoim artykule, że w Rosji zmarło 5 milionów chłopów z głodu, że więcej jeszcze zostało wywiezionych i że kilka milionów Rosjan skazanych jest na roboty przymusowe. „Kompozytorzy i biologowie — pisze — cierpieli, ponieważ urazili muzyczny gust Stalina albo z powodu różnicy zdań w genetyce. Strach przed policją wywołuje powszechną podejrzliwość, przyjaciele wydają przyjaciół i dzieci zdradzają swoich rodziców".

I słusznie powiada dalej, że „gdyby podobny reżym rozciągnął się na całą ziemię, położyłby kres cywilizacji". Było by to nawet jego zdaniem gorsze od wojny. Ale uważa, że jednak można doprowadzić do tego, żeby Rosja pozostała tam, gdzie jest, a mimo to wojny uniknąć. Jakim sposobem?

W tym celu gotów on jest przede wszystkim pozostawić Rosji na zawsze wszystkie ziemie, które dotychczas opanowała. A dalej powtarza tyle razy już ograne twierdzenie, że niebezpieczeństwo wojny wynika z tego, ponieważ obie strony są przekonane, że każda wypowiedziałaby wojnę, gdyby była pewna wygranej. Gdyby więc usunąć tę obawę — dowodzi, — to przecież możnaby znaleźć rozwiązanie i wojny uniknąć.

Nie wiemy co prawda, coby jeszcze miały uczynić państwa zachodnie, żeby Stalina przekonać o swojej pokojowości. Jak dotychczas ani natychmiastowa demobilizacja po wojnie, ani oddanie licznych krai pod władzę rosyjską i powtarzane odmowy pomocy dla tych krajów, ani długoletnie upokorzanie się niczego jakoś nie dokonały. Myśl, że przecież wcale Rosji nie chodzi o zachowanie statusu obecnego i że właśnie jej niewzruszonym celem jest opanowanie przez system bolszewicki całego świata, i że niczym jej przekonać ani przekupić nie można,ażeby porzuciła ten cel, znakomitemu autorowi się nie nasuwa. Pięć już przeszło lat doświadczeń spłynęło na nim bez śladu. Nie rozumie, że system taki jak bolszewicki, nie może dopuścić, — mimo zapuszczania żelaznej kurtyny — ażeby wolny świat robił mu konkurencję przez sam chociażby fakt swego istnienia. W epoce radia i samolotu bowiem nawet żelazna kurtyna nie chroni wpełni od przesiąkania wieści o uroku wolności, panującej w innych krajach. A stąd płynie poczucie zagrożenia, z którym bolszewizm zawsze będzie walczył.

Bertrand Russel, jak gdyby nic się nie stało, powraca — do podziału świata. „Pierwszym krokiem — pisze — i krok ten można uczynić z zachowaniem pełnej godności (sic!!! Przyp. autora nin. artykułu) byłoby jasne rozgraniczenie sfer. Rosjanie nie powinni popierać komunistów francuskich albo rosyjskich. *My, z naszej strony, nie powinniśmy oficjalnie protestować, gdy patrioci polscy albo kardynałowie węgierscy zastają ukarani* (sic!! „ukarani" Przyp. autora nin. artykułu) bez względu na to, cobyśmy wewnętrznie odczuwali. Powinno się wtedy uroczyście ogłosić, że każde mieszanie się w dziedzinę drugiego czy to z bronią w ręku czy też przez propagandę stanowiłoby powód wojny". (Podkreślenie Red. O. B.).

Naprawdę, tak daleko jeszcze nikt nie poszedł, żeby się jawnie i otwarcie zapierać nawet najprostszej solidarności humanitarnej z ofiarami nieludzkich metod i przyrzekać drugiej stronie urzędowo milczenie, gdy będzie u siebie mordowała, kogo jej się podoba. Jakież to jednak przy całym cyniźmie jest naiwne! Jak gdyby już nie zawierano kilkakrotnie układów, że obie strony nie będą się wzajemnie mięszały do swoich wewnętrznych spraw! Coprawda Zachód się nie mieszał — byłoby to zresztą trudne przy systemie rosyjskim — ale komuniści jeszcze ani razu przyrzeczeń nie dotrzymali. Bertrand Russel widocznie się nie zniechęca jak gdyby nie widząc, że dla komunistów jeden Kominform rozwiązać drugi Kominform założyć, to drobnostka. Ręce opadają!

Według Russela największą trudnością „rozgraniczenia sfer" są Niemcy. Ale i tu znajduje środek prosty: „Jedynym rozwiązaniem — powiada — byłoby dać Niemcom wolność z prawem zbrojenia się. Neutralność ich mogłaby być zagwarantowana jak była zagwarantowana neutralność Belgii do roku 1914. Potęga niemiecka stała by się wtedy poważną przeszkodą dla wojny między Rosją i Zachodem, ponieważ wojna taka wymagałaby najazdu na Niemcy. Oto rozwiązanie, które należałoby przyjąć, gdyby się osiągnęło rozluźnienie napięcia między Rosją i Zachodem".

Dobrze jeszcze, że Russel domaga się rozwiązania przedtem sił niemieckich, rozbudowanych we wschodniej części Niemiec przez Sowiety. Jednak historia potężnych Niemiec do roku 1939 i przymierza Ribbentrop-Mołotow nic Russelowi nie mówi. A co byłoby, gdyby przypadkiem te silne Niemcy sprzymierzyły się ponownie z Rosją i tym razem wznowiły dla odmiany „den Drang nach dem Westen"?

Wszystkie te przez Russela zalecane środki wymagają, jak to jeszcze raz powtarza, „ażeby jednomyślnie uznać podział świata na dwa bardzo różne systemy". Uważa on, że zarówno system rosyjski jak i amerykański wykazują oznaki trwałości. Dla pocieszenia siebie a może i innych wyraża tylko w końcu artykułu nadzieję, że przecież powoli system rosyjski będzie się rozwijał — w kierunku liberalnym!

Coprawda Rosja rozwija się w kierunku „liberalnym" już od czasów bizantyjskich i mongolskich, no i widzimy, jak z każdym dziesiątkiem lat ten „liberalizm" rośnie!! Najlepsze jednak jest to, że Russel bardzo się boi, żeby świat zachodni, przeciwstawiając się Rosji, nie wyszedł na obrońcę resztek feudalizmu u siebie, które przecież istniały jeszcze jego zdaniem w niektórych dzisiejszych krajach satelickich, a dzisiaj istnieją w południowych Włoszech i w Hiszpanii.

Rzeczywiście, Bertrand Russel nas przeraził! Byłoby to straszne, znacznie straszniejsze niż „karanie" kardynałów węgierskich i patriotów polskich!!!

Jedno byśmy w tym wszystkim rozumieli: Gdyby przynajmniej te wszystkie plany Bertranda Russela naprawdę rokowały jakieś widoki przekonania Rosji, żeby zostawiła Zachód w spokoju. Niestety tego rodzaju pomysły, wprowadzane w życie przez pięć lat, dały właśnie odwrotne wyniki i wojny nie oddaliły od Zachodu, ale ją znakomicie zbliżyły. I artykuły podobne do artykułów Russela zbliżają ją w dalszym ciągu, skoro Rosja może z nich tylko zaczerpnąć zachętę do dalszego wprowadzania w błąd Zachodu i korzystania potem z jego pomyłek. I dlatego, o artykułach takich można powiedzieć, odwracając słynne słowa Talleyranda: „C'est pire qu'une faute, c'est un crime" (To więcej niż błąd, to zbrodnia)

Nowe widmo rasizmu

Protestowaliśmy w swoim czasie przeciw rozpowszechnianiu przejściowo w prasie zachodniej, głównie anglo-saskiej, nazywaniu sowieckiej Rosji wraz z zespołem satelickich państw „blokiem słowiańskim". Ten zły obyczaj został poniechany nie na skutek naszych protestów, lecz dzięki skomunizowaniu się Chin. Ponieważ Chińczycy stanowią obecnie znaczną większość w zespole narodów rządzonych przez komunistyczne reżymy i kierowanych przez Kreml, trudno było zatem stosować nadal nazwę „blok słowiański". Dzisiaj używa się o wiele słuszniejszej nazwy — blok sowiecki. Jest ona słuszniejsza, bo określa dość dokładnie polityczną istotę tego zjawiska.

Protestowaliśmy przeciw nazwie „blok słowiański" nie tylko dlatego, że była ona błędna, lecz głównie dlatego, że zawierała pierwiastki niebezpieczne dla sprawy polskiej i całego Zachodu. Nazwa ta bowiem ustawiała wbrew prawdzie, rozdzierający dzisiejszy świat konflikt w płaszczyźnie rasowej, zamiast ideologicznej oraz państwowej. My, Polacy, mamy bardzo silne uczucie odrębności narodowej, ale swoją politykę ustawialiśmy zawsze na płaszczyźnie określonych interesów państwowych oraz narodowych, nigdy zaś na płaszczyźnie mętnej solidarności rasowej, czy plemiennej. Najlepszym dowodem jest to, że stworzyliśmy ongiś długotrwaunię państwową z narodem litewskim, a najlepsze stosunki sąsiedzkie mieliśmy z narodem węgierskim, które to oba narody są dla nas pod względem rasowym i językowym daleko bardziej obce, niż nie tylko słowiańscy sąsiedzi, ale nawet Niemcy.

Nie życzymy sobie zatem fałszowania faktów historycznych oraz politycznych przez stosowanie nazw, zmierzających do wywołania w ludzkich umysłach przekonania, że Polska znalazła się w orbicie sowieckiego władania na skutek wspólnego rasowego pochodzenia i że ta wspólność stwarza sama przez się jakieś więzy polityczne między Polską a Rosją. Jak wiadomo, Polska znalazła się w sowieckiej strefie interesów w wyniku uchwał jałtańskich, powziętych przez takich „słowian", jak Stalin, Churchill i Roosevelt.

Istnieje tylko jedna okoliczność, która naprawdę może się przyczynić do powstania czegoś w rodzaju prawdziwego bloku słowiańskiego, jako zjawiska politycznego. Jest to rasizm niemiecki. Ten rasizm, który nie tak dawno temu postawił sobie otwarcie za cel eksterminację narodów innych ras, w tym Słowian, i wprowadzał te dążenie w czyn. Jeżeli rasizm niemiecki będzie miał możność odrodzić się i powrócić do dawnych marzeń, to może wytworzyć całkiem konkretną i wyraźnie określoną wspólność interesów słowiańskich państw i narodów, przerastającą dzielące je różnice. Słowem, bloku słowiańskiego dziś nie ma, ale Niemcy mogą go stworzyć, jeżeli Zachód im w tym dopomoże, zamiast przeszkodzić.

W swej normalnej praktyce politycznej Zachód kieruje się rozumowo pojmowanymi interesami państwowymi. Stąd wynikają takie fakty, przekreślające różnice rasowe, jak sojusz amerykańsko-japoński, przeciwstawiający się na terenie Azji sojuszowi rosyjsko-chińskiemu. Ale dominujące w zachodnim świecie narody anglosaskie mają skłonność nie tyle myśleć, co czuć w kategoriach rasowych. Anglicy są w praktyce rasistami w swoich uczuciach, chociaż w teorii nigdy się do tego nie przyznają i nie dopuszczają wpływu tych rasistowskich uczuć na politykę państwową. W Stanach Zjednoczonych rasistowskie teorie znajdują czasem zwolenników, chociaż są zwalczane przez inną część społeczeństwa. Sam fakt wynalezienia i szerokiego stosowania przez szereg lat nazwy „blok słowiański" świadczy o anglosaskich skłonnościach do wnoszenia pierwiastków rasowych do politycznego myślenia.

Te skłonności Anglosasów mogą ułatwić odrodzenie rasizmu w Niemczech, jako czynnika politycznego. Ostatnio np. niemieccy generałowie zaczęli pisać o sprawach organizowania obrony Zachodu. Głosy ich są słuchane ,pod pozorem, że mają oni za sobą doświadczenia walki z Rosją. Były szef sztabu Hitlera, gen. Halder pragnąc widocznie podnieść w oczach Zachodu zosługi Niemiec, wygłosił zdanie w rozmowie z korespondentem „New York Herald Tribune" (25. 8. 1951) że „Niemcy były zawsze wałem ochronnym Europy przed Słowianami".

Pogląd to bzdurny, bo żaden zalew Słowian dotychczas Europie ani razu nie zagrażał, ale natomiast ta Europa, słowiańska i niesłowiańska, musiała dwa razy w ciągu ćwierćwiecza bronić się przed niemieckim barbarzyństwem. A jednak przytoczone zdanie powtórzono w artykule wybitnego amerykańskiego publicysty, na łamach wpływowego amerykańskiego dziennika, bez żadnych uwag i bez próby zaprzeczenia, tak jakby chodziło o fakt, rozumiejący się sam przez się.

Generałowi Halderowi, jego kolegom i jego zachodnim czytelnikom należy w tym miejscu przypomnieć, że Niemcy przegrały wojnę w ogóle, a w Rosji w szczególności, właśnie dlatego, że oparły jej prowadzenie na teoriach rasistowskich. Przeprowadzając dziką, barbarzyńską eksterminację ludzi, należącą do innych ras, Niemcy zmobilizowały przeciwko sobie straszliwą sumę oporu i wzbudziły powszechną ku sobie nienawiść. Gdyby nie ten ich sposób prowadzenia wojny, naród rosyjski chętnie by wykorzystał najazd niemiecki dla pozbycia się komunistycznego reżymu. Niemcy jednak potrafiły udowodnić rosyjskiemu narodowi, że są złem większym, niż komunistyczny reżym.

Ten fakt powinni pamiętać zachodni politycy i wojskowi, gdy rozmawiają z niemieckimi specjalistami od wojowania przeciw Rosji. Niech nie ulegają oni do tego stopnia pokusie wykorzystania czysto wojskowego, taktycznego doświadczenia niemieckich generałów w wojnie przeciwko Rosji, żeby niepostrzeżenie dla samych siebie przyjąć równocześnie ich rasistowskie założenia. Doprowadziłyby one Zachód do takiej samej klęski, jaka spotkała rasistowsko - hitlerowskie Niemcy. Jedna jest bowiem rzecz na świecie, przewyższająca zdolność komunizmu mobilizowania piątych kolumn na pomoc sowieckiej Rosji — jest to niemiecka zdolność mobilizowania narodów przeciw Niemcom. Zachód nie ma potrzeby bronić się przed Słowianami, jak gen. Halder usiłuje go przekonać. Wprost przeciwnie — zadaniem Zachodu jest uwolnienie Słowian od jarzma Rosji, a Rosji spod jarzma komunizmu, bez wystawiania ich na niebezpieczeństwo ze strony niemieckiego rasizmu. Ustawienie zadania w ten sposób i uczciwe jego wykonywanie może uczynić zwycięstwo nad sowiecką Rosją rzeczą łatwą i zabezpieczyć pokój na kilka pokoleń. Opierając się, świadomie czy nieświadomie, na naukowo błędnej i moralnie obrzydliwej teorii, wojny wygrać nie można. Ci, którzy przeoczą te nauke, wynikającą z niemieckiego doświadczenia, spowodują swe własne nieszczęście.

S. M. Klinga.

POMOC ZIMOWA
PIEPRZ CZARNY
ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
NYLONY Gauge 54 2 pary 23/-
MANSON LABORATORY
IMPORTER & WHOLESELER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INZYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
wysyła
WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe Porady bezpłatne
STREPTOMYCYNA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

OFICYNA POETÓW I MALARZY

Wiersz nie poetycki

Ej, poezjo, poezjo,
schodzimy powoli na psy:
ja kopię angielską ziemię,
a ty...
Ciebie mało kto czyta.

Dobrzy ludzie radzą mi:
„Weź się pan za uczciwą pracę,
bo, sam pan widzi,
za wiersze prawie nic dziś nie płacą".

Prawda. Jednak, kiedy rad tych słucham,
czuję bóle w okolicach brzucha
i w dołku mnie atomowo mdli.

Ludzie inni (dumam) narośli,
techniczni;
zegary szybciej chodzą...

Cóż, poezjo,
chyba nas technicznie zagłodzą?

I zaraz myślę sobie:
niech radzą, niech wymyślają,
nawet na księżyc niech jeżdżą,
ja wiem jedno, że kiedy jest bardzo smutno
i podle
pisząc wiersze strofami się modlę
i przychodzi pociecha
w jasnych warkoczach jak dziewczyna
i o wszystkim zapominam.

CZESŁAW BEDNARCZYK

CANNES — STARA KAPLICA

M. LURCZYŃSKI

Przemiany

1.

A przemienić się w nasturcję
i rudokolorem podziękować słońcu za to,
że świeci;
potem na ucztę brzęczącą zaprosić owady
i weseląc się zapomnieć
o śmierci.

Zamieszkać w skrzynce pod oknem,
bo z okna piosenki wychodzą o zmierzchu
i wtedy skrzynka z nasturcją
jest kwiatostrunną gitarą,
która rudo wtóruje pieśniom.

Nasturcjowe mieć życie
pod parasolem z liścia,
w liściu żyłki jak gniazdo pająka.

Witać słońce o świcie
rudym kwiatem spod liścia,
w którym żyłki jak gniazdo pająka.

Mrowie kwiatów nakwiecić,
rudą barwą oświetlić
okno,
i kwiatami wtórować
wychodzącym o zmierzchu
piosnkom.

2.

„Ej — mówi żona
na ramieniu zawieszona —
dostałeś manii nasturcjowej".
To cóż, miła moja,
to cóż,
nasturcje, to także wiersze, tylko kwitnące.
Chcesz — mogę zamieszkać w słoju,
przemieniony w wiśnie pocukrzone.

Hej! wiśniowe mieć życie
pod cukrowym przykryciem,
pływać w soku jak w Morzu Czerwonym.

Stać się mocną nalewką
i zapomnieć o piekle,
pływać w soku jak w Morzu Czerwonym.

W soku wiśnie rumiane,
spirytusem zalane,
w górze cukier jak obłok się bieli,
hej!

CZESŁAW BEDNARCZYK

●

Włosy
drzew
na niebie
żółtym
od fanatyzmu,
po szybie
spływa
żyła
deszczu
płaczem
płaczem
nabrzmiała.
Przez
ściany
drga
muzyczny
wysoki
ton
skrzypiec.
Włosy
drzew
wiatrem
targane,
skrzypcowy
śpiew
przez
pękniętą
ścianę.
Skrzypcowy
śpiew
ciągnie
ciągnie
zapomniany
nerw
po nieistniejącym
zębie.

Zasypiam
w skrzypcowym
samotnym
dalekim
cichnącym
śpiewie.

ALFRED JAN WIZNER

SZKIC

M. KOŚCIAŁKOWSKI

Strofa po burzy

Orzeźwiające jest powietrze jak wino o tajemniczej mowie kropel
i gniewny błysk boży już zapadł się w milczeniu błyskawic —
dlatego mogę patrzeć na ukos przez zboża, które będą chlebem —
dlatego mogę zachwycać się liściem czystym i nie narzekać na nic.
(A przed chwilą struga deszczu, jak rtęć, wznosiła bojaźń w garstce serca).

W orzeźwieniu fala zbóż staje się prawie błękitna —
szczęśliwe drzewa rozwidlają się łaskawie tuż pod oknem.
To właśnie poza nimi czeka mnie Ojczyzna —
mnie i mój smutek, toczący się po świecie, jak kamień potrącany nogą.

Wypada mi przeto schylić czoło słabe
przed niebem, które stężało w odpoczynku o dziwnym kolorze,
popatrzeć na wdzięczny wzrost i kwitnienie traw,
dotknąć wargami kropli deszczu w olbrzymiej ciekawości,
czy bardzo słone są łzy boże.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Motyl

Te lata które już przeszły
W podróży, w dni niedostatku,
Eneaszowej klęski,
Niestatku i ostatku —

Gdy ziemia spod stóp umknęła,
Sercu zabrakło tlenu,
Gdy chyląc się rzekłeś — nie ma —
I nie pytałeś już — czemu? —

Gdy wreszcie ostatnie, słowo,
Łamie się o złe dno,
Chcesz mówić „motyl" a oto
Szeptem z ust „papillon".

Poprawiasz je, szukasz — Boże!
Wiesz przecież, pamiętasz, znasz,
Ten sam choć na obcym ugorze —
A szeptem z ust — „butterfly".

I twardą ostatnią mową,
Taktem rytmicznym, złym
W rozpaczy to trzecie słowo
Wypluwasz, to „Schmetterling".

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

W Waszyngtonie i w Paryżu

Zamiast rozważań własnych na temat współczesnych przemian ustrojowych, pragniemy podać czytelnikom kilka wycinków prasowych z ostatnich tygodni, obrazujących te przeobrażenia lepiej niż długie opisy teoretyczne. Powołać się tu zresztą możemy na artykuły umieszczone w cyklu *„Dyskusje ustrojowe"* w nr nr: 44/382 i 45/383, *„Orła Białego"* z 29. 10. 1949 r. i 5. 11. 1949 r. Aczkolwiek niedługo upłynie dwa lata od ukazania się tych rozważań, objawy, na które wówczas zwróciliśmy uwagę, nie tylko nie uległy zmianie, lecz wystąpiły z jeszcze większą siłą.

W demokracjach anglo-saskich tendencje te poszły w trzech kierunkach: 1) wzmocnienie autorytetu władzy wykonawczej i znaczne rozszerzenie jej zakresu działania z tym tylko, że w Stanach Zjedn. wzmocnienie to dotyczy władzy Prezydenta, a w W. Brytanii władzy premiera, 2) Poważne osłabienie znaczenia izb ustawodawczych, jako czynnika decyzji, a nawet kontroli, co dzieje się przede wszystkim w W. Brytanii, 3) kryzys systemu partyjnego, szczególnie silny w Anglii.

STAŁY WZROST WŁADZY PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Najbardziej jaskrawą cechą ustrojów anglosaskich jest rosnący wciąż zakres władzy Prezydenta St. Zjedn. (względnie premiera W. Brytanii). Oto co na ten temat powiedział na zebraniu Akademii Nauk Politycznych w New Yorku prof. Clinton Rossiter z Cornell University. Wycinek wyjęty jest z *„New York Herald Tribune"* z dnia 11 lipca br.

„Jednym z pewników w naukach politycznych, potwierdzonym wszystkimi przykładami historii, jest następujące stwierdzenie: stan zagrożenia w życiu państwa konstytucyjnego prowadzi w sposób nieunikniony do wzrostu siły i znaczenia władzy wykonawczej zawsze i co najmniej w sposób tymczasowy, często trwały. Ubiegłe 18 lat doprowadziły Prezydenturę St. Zjedn. na jeden z historycznych szczytów w jej dziejach i to nie dlatego, że Franklin D. Roosevelt lub Harry S. Truman lubili myśleć o sobie, że są „silnymi Prezydentami" lub że byli ludźmi, którzy jak Jackson, Lincoln i Teodor Roosevelt — zazdrośnie strzegli swych konstytucyjnych prerogatyw — ale dlatego, że wskutek wojny i kryzysu Prezydentura stała się dziś w sposób widoczny potężniejszym i bardziej złożonym narzędziem systemu rządów demokratycznych, niż przed 20, 30 czy 50 laty.

„Mobilizacja i zimna wojna nie odwróciły oczywiście tej dążności. Można obecnie nawet powiedzieć, że p. Truman uważa dziś za ostatecznie uzyskane wiele z tych uprawnień i możliwości, które Roosevelt uważał tylko za ściśle przejściowe, wywołane jeśli chodzi o ich cel i zadanie, jedynie stanem zagrożenia np. 1) bogaty zakres uprawnień Prezydenta w wypadku wojny i stanu zagrożenia, które narastały w amerykańskim zbiorze praw w ciągu ostatnich 160 lat, 2) istotne połączenie działalności Prezydenta jako Naczelnego Wodza i kierownika polityki zagranicznej z tym oczywistym wynikiem, że rola i znaczenie jego w każdej z tych dziedzin wzrosły ogromnie. Wreszcie pamiętajmy o udziale Prezydenta jako najbardziej zainteresowanej strony trzeciej we wszystkich rozstrzygnięciach dotyczących sporów o pracę, związanych ze stanem zagrożenia.

„Najbardziej doniosłą zmianę, która uwidoczniła się szczególnie mocno w okresie Trumana i która zaznaczyła się jeszcze bardziej od czerwca 1950 r., było stałe wzmacnianie charakteru „instytucjonalnego" i „wielostronnego" Prezydentury. Od czasu utworzenia Urzędu Wykonawczego Prezydenta we wrześniu 1939 r. najbardziej interesującym faktem dotyczącym Prezydentury było jeszcze większe skomplikowanie urzędów i biur przy Prezydencie, do których należy Biuro Budżetowe, Narodowa Rada Bezpieczeństwa, Urząd Białego Domu, Rada Gospodarcza, Narodowy Urząd Zasobów Strategicznych, Urząd Mobilizacji dla Obrony Narodowej. Do tego dochodzi zespół oficjalnych i nieoficjalnych doradców. Jeśli spojrzymy na Prezydenturę jako na organ rzeczywiście zajmujący się funkcją rządzenia — stwierdzimy, że przestała ona być zajęciem, któremu podołać może jeden człowiek. Jeśli zaś chcąc być w zgodzie z Konstytucją, jeden człowiek ma je wykonywać — to jest to możliwe tylko dlatego, że ok. 1.000 osób pracuje w Białym Domu lub dookoła niego, a 30 czy 40 spośród nich działa na najwyższym szczeblu z tym jednym życiowym celem by pomagać Prezydentowi w wykonywaniu jego odpowiedzialnych zadań

„Będziemy lepszymi obserwatorami wydarzeń w tym okresie mobilizacji, jeżeli będziemy myśleli i mówili raczej o „Prezydenturze" aniżeli o „Prezydencie".

Stawiając sprawę w ten sposób, prof. Rossiter chciał oczywiście wskazać na trwały wzrost znaczenia samej *instytucji* Prezydenta St. Zjedn., niezależnie od personalnej obsady tego stanowiska. Oczywiście prof. Rossiter byłby niemało zdziwiony, gdyby go ktokolwiek posadził o przekonania „reakcyjne" czy „faszystowskie".

KRYZYS RZĄDÓW PARLAMENTARNYCH

Stały wzrost znaczenia Prezydenta w Stanach Zjednoczonych idzie rzecz jasna, w parze z maleniem autorytetu Kongresu, zwłaszcza Izby Reprezentantów.

Podobne zjawisko widać i w W. Brytanii, gdzie dyktatorska nieomal władza premiera — łącznie ze wzmagającą się dyscypliną w partiach — odbiera parlamentowi jego dawne znaczenie. Oczywiście oba te zjawiska mają zupełnie inne podłoże i przebieg, gdyż premier w Anglii jest związany z parlamentem nierozerwalnie, podczas gdy w Ameryce Prezydent i Kongres powstają i istnieją niezależnie od siebie.

Mówiąc o kryzysie rządów parlamentarnych, myślimy tylko o krajach, gdzie jest parlament w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie myślimy zatem o Stanach Zjednoczonych.

Osłabienie autorytetu izb ustawodawczych nie jest tylko wynikiem wzrostu znaczenia władzy wykonawczej. Ma również swoje własne źródło, a jest nim rozrost machiny partyjnej, która często również uzyskuje przewagę nad parlamentem. Dla partii silnej, zdyscyplinowanej i zdobywającej większość parlament staje się tylko formalnym terenem mechanicznego zatwierdzania jej decyzji, podejmowanych poza Izbami. Wobec tego, że partia, która zdobyła większość, wydaje również rząd, skuteczna kontrola parlamentarna ulega wypaczeniu, bo ludzie z tego samego zespołu partyjnego jednocześnie rządzą i sprawują nad sobą kontrolę.

Wobec tego zaś, że w partiach współczesnych obowiązuje na ogół żelazna dyscyplina, a w parlamentach nie ma miejsca dla ludzi niezależnych, gdyż przy dzisiejszych kosztach wyborczych i mechanice wyborczej, niezależni mają niewielkie możliwości wyboru, łatwo tu o różne zwyrodnienia, które zresztą wystąpiły najjaskrawiej we Francji.

Jeżeli bowiem w demokracji angielskiej ratuje partię przed wypaczeniem autorytet władzy wykonawczej i sportowe obyczaje w walkach partyjnych, wyrażające się w zasadzie „fair play", to we Francji tych hamulców nie ma prawie zupełnie, a konstytucja z r. 1946 oparła ustrój właśnie wyłącznie na systemie partyjnym, ograniczając do minimum władzę prezydenta.

Ale nawet w Anglii system parlamentarny tak jak on był rozumiany przed pierwszą wojną światową, jest poważnie zagrożony. Zwrócił na to uwagę m. in. parlamentarzysta brytyjski Christopher Hollis w książce *„Can Parliament Survive?"*. Omówiliśmy ją w naszym cyklu ustrojowym przed blisko dwoma laty.

Obecnie *„The Times Literary Supplement"* w specjalnym dodatku z 24 sierpnia br. wydanym p. t. *„Duch 1951 roku"* w artykule poświęconym *„Dzisiejszej myśli politycznej"* — wskazuje jako na najbardziej typową i współczesną w tej dziedzinie książkę innego polityka brytyjskiego Ryszarda Law, wydaną p. t. *„Powrót z Utopii"*. Książka wskazuje na podobne objawy co Christopher Hollis. *„The Times Literary Supplement"*, od siebie zaś dodaje:

„Warunkiem utrzymania przy życiu systemu partyjnego jako systemu poważnego, było istnienie silnej grupy parlamentarzystów niezależnych, których niezależność była jawna i powszechnie wiadoma lub też częściej faktyczna. Zasiadali oni na tylnych ławach i nie patrzyli na prace parlamentu z punktu widzenia swej kariery, nie troszczyli się zbytnio o to, czy zatrzymają lub stracą swoje mandaty. Przeważnie nie odgrywali oni większej roli w rozprawach parlamentarnych lecz byli zawsze gotowi głosować przeciwko swej partii, jeżeli tylko jej posunięcia przeciwstawiały się zbyt gwałtownie ich sumieniu i ich poglądom.

Dzisiejszy brak parlamentarzystów niezależnych i monstrualny wzrost dyscypliny partyjnej w tym parlamencie (brytyjskim) uczyniły system rządów parlamentarnych w dużym stopniu fikcją. Nie przeżyje on tego, jeżeli nie znajdzie się na to lekarstwo...

Rzeczywistość polega na tym, że decyzje w sprawach politycznych przeszły już w dużym stopniu z rąk parlamentarzystów w ręce rządu".

To samo zjawisko w związku zresztą z ostatnim przeszło miesięcznym przesileniem rządowym we Francji omówił na łamach *„Le Monde"* z dnia 5/6 sierpnia br. publicysta, który uchodzi we Francji za autorytet w zakresie prawa konstytucyjnego, prof. Boris Mirkine-Guetzewitch. Oto jego uwagi:

„Współczesny parlamentaryzm nie jest niczym innym, niż politycznym zastosowaniem zasady większości. Większość musi posiadać swój organ wykonawczy i istota zasady parlamentaryzmu polega na utworzeniu tego organu wykonawczego. I tak premier angielski rządzi w istocie w imieniu większości... Premier angielski jest dziś wszechpotężny. Bez najmniejszej wątpliwości ma on dziś więcej władzy, niż ministrowie i faworyci z l'ancien regime (rządy absolutystyczne przed rewolucją francuską). Władza wykonawcza w wieku XX jest potężniejsza niż w wieku XIX czy XVIII.

„Organ wykonawczy parlamentu musi więc być silny. Na to zaś, by władza wykonawcza mogła wypełniać swe zadania polityczne, tworzenie rządu nie może napotykać na przeszkody ze strony jakichkolwiek przepisów regulaminowych...

„Nie zapominajmy jednak, że ustrój parlamentarny jest ustrojem stronnictw. Reforma konstytucyjna bez reformy ustroju stronnictw przyniosłaby jedynie ulgę chwilową.

„Ocalenie parlamentaryzmu europejskiego osłabionego przez podboje miernot i zubożałego przez spiski skorumpowanych — nie może się obejść bez ustabilizowanej organizacji stronnictw, bez tego, co Leon Blum nazwał „minimum moralności w działaniu partii". To „minimum moralności" winno się wyrazić przede wszystkim w zakazie systematycznej opozycji stronnictw, które z drugiej strony zgadzają się na ustrój, prawo konstytucyjne i budowę polityczną oraz moralną państwa. Jak mówił Leon Blum, opozycja nie może zwalczać tych posunięć rządu „które sama by wysunęła, gdyby była przy władzy".

DECYZJA PREZ. AURIOLA

Tymczasem wbrew zaleceniom tego autora nie widać jeszcze we Francji otrzeźwienia. Przeciwnie, niektórzy francuscy przywódcy partyjni nie tylko nie myślą o szukaniu środków zaradczych we wzorach amerykańskich czy angielskich, lecz uważają, że właściwym lekarstwem na chorobę ustrojową Francji powinno być dalsze osłabianie władzy Prezydenta i dalsze umacnianie znaczenia partii oraz ich przywódców. I tak np. w czasie ostatniego przesilenia, przywódca prawicowego skrzydła w t. zw. „trzeciej sile", p. Reynaud zaproponował, by Prezydent Francji powołał pod swoim przewodnictwem komitet przywódców stronnictw i jemu powierzył zadanie znalezienia nowego premiera. Tego już jednak było za wiele prez. Auriol, który propozycje p. Reynaud po prostu odrzucił. Zajście to opisał londyński *„The Times"* w następujących słowach:

„Sugestia p. Reynaud z ostatniej nocy, by stronnictwa ewentualnej koalicji za pośrednictwem wspólnego komitetu złożonego z przywódców partii, podjęły najpierw próbę ustalenia wspólnego programu i następnie zaproponowały nazwisko kandydata na premiera — dawała, zdaje się, pewne nadzieje przerwania martwego punktu w kryzysie. Lecz prezydent Republiki p. Auriol uznał, że nie należy do jego obowiązków zwołanie i kierowanie pracami takiej komisji, jaką zaproponował p. Reynaud. Nie uważał on również, by mógł on przekazać tej komisji swoją szczególną odpowiedzialność za wybór kandydata na premiera". („Times" z 28 lipca 1951 r.).

Tę istotną decyzję Prezydenta Republiki Francuskiej omówił również *„Le Monde"* w numerze z dnia 28 lipca 1951 r., pisząc:

„Prezydent Republiki nie mógł dopuścić do pomieszania zadań ustawodawczych i wykonawczych, przez wysunięcie na miejsce swej własnej misji i swych własnych zadań komisji parlamentarnej".

Nie potrzeba dodawać, że p. Vincent Auriol nie jest ani reakcjonistą, ani faszystą. Zanim został Prezydentem, był zawsze człowiekiem lewicy i socjalistą, co prawda światłym socjalistą. Uznał jednak, że zrzeczenie się przez niego funkcji konstytucyjnej wyznaczania kandydata na premiera i przekazanie jej jakiemuś komitetowi przywódców stronnictw, byłoby złamaniem konstytucji i narażeniem Francji na anarchię. Anarchia zaś występuje wówczas, gdy ciało przypadkowe, niekonstytucyjne, bez odpowiedzialności przed kimkolwiek — przyjmuje obowiązki konstytucyjne i staje się źródłem władzy. Anarchia lub dyktatura występują i wówczas, gdy partia wywyższa się nad państwo i gdy regulamin partii stawiany jest przez czynniki partyjne wyżej od konstytucji państwa. Otwiera się bowiem wówczas prosta droga do monopartii.

Francja jeszcze nie weszła na drogę reform, mimo, że sprawa zmiany konstytucji, a przede wszystkim wzmocnienia władzy Prezydenta i nadania mu prawa samodzielnego wyznaczania premiera, a nie tylko kandydata na premiera, zatwierdzonego dopiero przez izbę ustawodawczą — jest wyraźnie postawiona.

* * *

Jak dotychczas zatem, istnieją dwa skrajne typy demokracji na zachodzie: amerykański i francuski. W wielu wypadkach przepaść dzieli oba systemy, wywodzące się z tej samej zasady demokratycznej. Efekty zaś są znane: Stany Zjednoczone znajdują się w fazie fantastycznego rozwoju, Francja nie może wyjść z nieustannego kryzysu politycznego, ani przezwyciężyć swej słabości.

Zagadnienia ustrojowe mają dziś dla nas, niestety, w dużej mierze znaczenie akademickie. Znajdujemy się bowiem poza granicami naszej ojczyzny. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy nie śledzili przeobrażeń ustrojowych zachodzących w krajach demokracji zachodnich i nie notowali wskazań i przykładów na przyszłość.

Mamy też obowiązek kontrolowania naszych posunięć i wypowiedzi politycznych w świetle najnowszych przeobrażeń ustrojowych na świecie. Krótko mówiąc, musimy rozstrzygnąć, czy nasze myśli obracać się będą w tym kierunku, w którym zmierza demokracja amerykańska, bez oczywiście ślepego jej naśladowania, czy też będziemy się wciąż trzymali schyłkowych wzorów demokracji francuskiej. A może i te wzory francuskie ukażą się dla tego, czy innego doktrynera niedostateczne? Może odezwą się głosy, że prez. Auriol postąpił niedemokratycznie, zatrzymując dla siebie konstytucyjne prawo wyznaczania kandydata na premiera, gdyż powinien był odstąpić tę swoją funkcję nałożoną mu przez konstytucję — komitetowi przywódców stronnictw?

R. P.

„W r. 1939 francuski ustrój parlamentarny był już silnie ugodzony, dziś przeżywa on kryzys jeszcze poważniejszy".

„Pesymizm byłby tu bezpłodny. Powrót do parlamentaryzmu typu angielskiego, opartego na wskazaniach zdrowego rozsądku, oto reforma, która narzuca się przede wszystkim".

ZAKŁAD OZDROWIEŃCZY W BRIGHTON BRONI SIĘ PRZED LIKWIDACJĄ

Doszło do naszej wiadomości, że pomimo głosów sprzeciwów zarówno ze strony polskiej jak i brytyjskiej Ministerstwo Zdrowia postanowiło utrzymać swą decyzję w sprawie zlikwidowania Polskiego Ośrodka Rehabilitacyjnego w Brighton.

Jako ostateczny termin zamknięcia Zakładu podało Ministerstwo dzień 1 października, zaś we wrześniu pacjenci Zakładu mają być przeniesieni do Stover Park Hostel w Devonshire, część z nich do 3-go Szpitala w Penley Camp. W ten sposób miałaby być zamknięta wysoce pożyteczna polska placówka, która w przeciągu swego cztero i półrocznego istnienia przywróciła do normalnego życia około 350 byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy pod dowództwem brytyjskim walczyli o „wolność naszą i waszą".

Zamknięcie tej cennej instytucji uważamy za dużą krzywdę zarówno dla obecnych jej pacjentów, jak też dla rzesz jej przyszłych pensjonariuszów.

Jest to zakład swoistego typu, w którym obok leczenia czysto klinicznego szczególny nacisk postawiono na reedukacje i przeszkolenie pacjentów, zatrudniając ich w pracowniach rehabilitacyjnych, przy wyrobie wysoce artystycznych produktów wełnianych, skórzanych, żelaznych i z plastyku. Produkty te cieszą się ogólnym uznaniem społeczeństwa na wystawach prac pacjentów, których dotychczas urządzono 13.

Ze sprzedaży tych produktów uzyskiwano znaczne sumy, które w znacznym stopniu zmiejszały koszta utrzymania Zakładu.

Wobec tego — jak też wobec bardzo niskiego kosztu utrzymania pacjentów w Brighton powody oszczędnościowe podnoszone przez Ministerstwo nie wydają się być usprawiedliwione. W obronie Zakładu stanęło całe polskie społeczeństwo, przede wszystkim zaś Związek Kombatantów i Związek Inwalidów łącznie z ich Protektorem generałem Andersem, zaś ze strony angielskiej miejscowy poseł adwokat Howard Johnson, który osobiście interweniował u ministra Marquant'a. Jak się dowiadujemy, wśród społeczeństwa angielskiego w Brighton zawiązał się komitet obywatelski, który postawił sobie za cel uratowanie Zakładu.

Poza tym National Health Service w szczególności South-East West Hospital Board chce przejąć Zakład na swój koszt. Sprawa rozbiła się jedynie o odmowę Ministra przekazania temuż South-East Med. Board części budżetu Zakładowego.

W Imieniu całego społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim pacjentów w Brighton — byłych żołnierzy P. S. Z. apelujemy do Ministerstwa o cofnięcie krzywdzącej decyzji i mamy nadzieję że Zakład w Brighton zostanie utrzymany, względnie przekazany pod jurysdykcję National Health Service.

Popieraj POLSKIE TEATRY

Stanisław Wyspiański

WESELE

Dramat w 3 aktach.

(Wybór scen)

OSOBY:

Gospodarz ... ... JACEK SARNECKI
Gospodyni ... ... BARBARA ZASZTOWT
Pan Młody ... ... JERZY BAHYRYCZ
Panna Młoda ... ...MARIA WOŹNIAK
Marysia ... ... MARIA BRZOZOWSKA
Wojtek ... ... ROGER SCAZIGHINO
Dziad ... ... WOJCIECH ZBOROWSKI
Jasiek ... ... ADAM OWSIANKA
Kasper ... ... WACŁAW DYBOWSKI
Poeta ... ... BOHDAN SUKIENNICKI
Dziennikarz ... TADEUSZ BERNAKIEWICZ
Maryna ... ... MONIKA BORKOWSKA
BOŻENA DOMAŃSKA
Zosia ... ... EWA WYSŁOUCH
Radczyni ... ... BOŻENA DOMAŃSKA
KATARZYNA SMOLEŃSKA
Haneczka ... ... TERESA BONIECKA
Czepiec ... ... STANISŁAW POLAK
Kuba ... ... JAN WŁODARKIEWICZ
Żyd ... ... KAZIMIERZ ŚWIDERSKI
Rachel ... ... MARTA ZARZĘSKA
Isia ... ... ALEKSANDRA GIERTYCH

POSTACIE DRAMATU:

Chochoł ... ... LUDWIK BUYNO
MICHAŁ GRAŻYŃSKI
Widmo ... ... JANUSZ DUKSZTA
Stańczyk ... ... MICHAŁ KIERSNOWSKI
Rycerz Czarny ... ... ADAM OWSIANKA
Upiór ... ... KAZIMIERZ ŚWIDERSKI
Wernyhora ... ... WITOLD SULIMIRSKI

Rzecz dzieje się w roku 1900.

Reżyseria: L. KIELANOWSKI
Oprawa plastyczna: H. ŻELEŃSKA

Opracowanie muzyczne: K. HARDULAK

Pięćdziesięciolecie premiery *„Wesela" Wyspiańskiego* uczczono w Londynie w sposób zupełnie niezwykły. Z inicjatywy młodzieży, uczestników

Młodzież g

wakacyjnych kursów, wystawiono nie mal w całości to misterium narodow i odegrano cztery razy w „Ognisku". Niebezpieczny ten eksperyment wypadł nadspodziewanie dobrze. Widowisko bowiem miało nie tylko wielkie znaczenie wychowawcze i swoistą wartość artystyczną, ale było również w domym znakiem głębokich uczuć patriotycznych ożywiających młodzież „wygnańczą, ale nie wynarodowioną — jak się dosadnie wyraziła p. Lan korońska w słowie wstępnym do widzów wypełniających za każdym razem widownię.

Na przedstawieniu raz po raz zebranych ogarniała fala wzruszenia i budzi je również każde wspomnienie. Trzeba jednak je opanować, aby zdać sobie sprawę z istotnych wartości widowiska. Mówiąc najzwięźlej źródła ich do patrywaliśmy się w splocie następujących czynników. Przede wszystkim wszyscy młodociani „aktorzy i aktorki" w liczbie 25 (z czego było tylko 3 nie z Harcerstwa) podjęli się swych ról nie tylko z zapałem, ale, i z poczuciem ważności zadania. Następnie bardzo celowo skrócony tekst, tym przejrzyściej wydobywający wątek dramatu, w zasadzie wszyscy świetnie opanowali pamięciowo, co pozwoliło na jego kanwie skutecznie osnuć wszystkie inne barwy widowiska. Wreszcie z wielką karnością wykonawcy podporządkowali się założeniom reżyserji (dr. L. Kielanowskiego) i grali właściwie więcej dla sie

Rozprawa katyńska w kongresie amerykańskim

Podajemy ważniejsze wyjątki przemówień dnia 18 września, wygłoszone w czasie rozprawy katyńskiej w Izbie Reprezentantów U. S. A. (Komisji Regulaminowej).

A. J. Sabath (dem. Chicago): „Odkąd ten zły czyn został popełniony tajemnica osłoniła prawdę faktów.. Przez ata byłem skłonny wierzyć, że niecnego tego okrucieństwa dopuścili się naziści. Było ono bowiem w rodzaju wielu podobnych i niewiarygodnych masowych mordów Hitlera i jego diabelskiej szajki.. Jednakowoż fragmentaryczne świadectwa następnie ogłoszone wskazują, że nieludzkiej tej zbrodni mogli dopuścić się Rosjanie. Dlatego sądzę, że cały świat ma prawo się dowiedzieć, kim są winowajcy.. Rezolucja zasługuje na jednomyślne przyjęcie przez Izbę i proszę usilnie o jej przyjęcie."

T. P. Sheeham (rep. Illinois) „Jeśli by niemieckie, a nie sowieckie władze były odpowiedzialne za mord katyński, to dlaczego te ostatnie nie podały do wiadomości losu polskich oficerów, wziętych przez nich do niewoli w r. 1939? Dlaczego czekały one, aż do odkrycia przez Niemców masowych grobów w r 1943, ze swoim pierwszym oświadczeniem co do oficerów, których Rząd Polski na wygnaniu starał się odnaleźć i wcielić do polskiej armii? Gdyby tłomaczenie się Rosjan było przekonywujące, na pewno nie sprzeciwiali by się bezstronnemu śledztwu Międzynar. Czerw. Krzyża, którego zarządał Rząd Polski na wygnaniu i na które zgodził się nawet Berlin.. Rosjanie mieli drugą szansę udowodnienia swojej niewinności podczas procesu w Norymberdze.. lecz końcowy wyrok trybunału nie zawiera nawet wzmianki o sprawie lasku katyńskiego. Sądzę, że wyśledzenie tej zbrodni spada na Rząd Amerykański, jako obowiązek— obowiązek tak wielki, jakim było ukaranie nazistowskich i japońskich zbrodniarzy wojennych..".

R. J. Madden (dem, Indiana) „Masowy mord i zaginięcie około 14.000 polskich oficerów i żołnierzy.. na wiosnę 1940 musi być, w miarę ludzkiej możliwości, dokładnie zbadane przez Kongres. Wywiązując się z tego spełnimy nasz obowiązek wobec wolnego narodu polskiego, który był naszym sprzymierzeńcem i wobec tysięcy bohaterów, którzy zostali wymordowani i pochowani w zbiorowych mogiłach, za swoją walkę o wolność. Materiał dowodowy i świadectwa, zebrane i zabezpieczone przez wybraną komisję oraz w przyszłości przedłożone tej Wysokiej Izbie, będą również przedstawione Narodom Zjednoczonym z żądaniem postępowania przeciw sprawcom tej międzynarodowej zbrodni, aż do skazania ich indywidualnie i zbiorowo przed sądem.

Jeśli Kongers Stanów Zj. przy pomocy innych wolnych narodów, pójdzie za swoimi międzynarodowymi zobowiązaniami, zbrodniarze, którzy dopuścili się mordu katyńskiego, zapłacą za to tym samym, co Hitler, Goeringi, Goebelsy, von Ribbentropy i wszyscy inni za swoje barbarzyńskie i zbrodnicze czyny podczas drugiej wojny światowej... Rzeź katyńska nie może być oceniana, jako zwykłe wojenne okrucieństwo. Będzie ona przez historię określona, jako jeden z najbardziej podstępnych aktów ludobójstwa w kronikach zbrodni... Wyniki śledztwa komisji kongresowej uświadomią następnie wszystkim wolnym narodom, a także dojdzie to za „żelazną kurtynę", nawet do milionów więźniów w obozach niewolnej pracy, że Stalin i jego ludzie z Kremla mają umysłowość zbrodniczą, a ich dyktatura utrzymuje się jedynie dzięki trzymaniu narodu pod ciągłym terrorem ich rządów. Nigdy w historii nie utrzymał się długo system, którego przywódcy odwołują się do takiego barbarzyństwa, by zachować władzę..

Rząd Polski na wygnaniu przyczynił się znacznie do zebrania materiałów, dotyczących mordu w Katyniu i współdziałał ze wszystkimi wysiłkami, zmierzającymi do postawienia przed sąd winnych zbrodni. Chcę również dołączyć tu list otrzymany od gen. W. Andersa, w imieniu Polskiego Stowarzyszenia Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych w Londynie. Mówi on sam za siebie.. (mówca odczytuje list, którego tekst podaliśmy w ostatnim numerze).. Ostatnio (14 września) mój kolega, przedstawiciel Michigan (rep. G. A. Dondero) przedstawił oświadczenie gen. Andersa (z 28. 4. 1950, złożone wobec prasy międzynarodowej w Londynie — przyp. red.), które każdy członek kongresu winien przeczytać.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby każdy to uczynił. Wierzę szczerze, iż dokumentarne oraz osobiste świadectwa, starannie i systematycznie zbierane od r. 1941, zostaną zbadane i pozwolą członkom Izby Reprezentantów wyrobić sobie zdanie o mordercach Katynia.. Mam głęboką nadzieję, że Kongres udzieli jednomyślnej aprobaty Rezolucji 390 i przyczyni się wszelkimi sposobami do wymierzenia sprawiedliwości mordercom bohaterów, którzy dziś spoczywają w katyńskim lesie, jako ofiary komunistycznej zdrady i tyranii. Z naszej strony możemy przynajmniej zapewnić tych, którzy padli oraz ich rodaków, że ich ofiara nie była daremna."

G. A. Dondero (rep. Michigan) „Myślę, ża warto powiedzieć Izbie, jak ludzie ci byli zabijani. Mieli ręce związane z tyłu i czaszki przestrzelone amunicją niemiecką. Gdyby Niemcy zabijali, nie użyliby napewno własnej amunicji, która więc wskazuje na sprawcę innej narodowości; jest też i drugi fakt, mianowicie że zostali znalezieni w płaszczach.. Czyli nie byli zamordowani w sierpniu.."

K. B. Keating (rep. Rochester, N. York) „Jak wiadomo mi, oficerowie znalezieni w katyniu, byli z Kozielska, podczas gdy, jak Panowie wiedzą, było jeszcze 3900 oficerów w Starobielsku i 6.900 w Ostaszkowie, po których ślad zaginął. Innymi słowy nie doliczono się 15.000... Chciałbym otrzymać zapewnienie, że rozumie się okoliczność rozszerzenie śledztwa na dzieje polskich oficerów we wszystkich trzech obozach."

R. J. Madden: „Tak jest".

K. B. Keating: „Rozumiem, że wszelki materiał dowodowy, tyczący Katynia i wszelka dyskusja na ten temat podczas procesu w Norymberdze, lub później, będzie objęta zakresem śledztwa."

R. J. Madden: „Tak"...

Hoffman (Illinois): „Prowadzimy dziś dwa rodzaje wojny z Czerwoną Rosją. Jedną, wojskową na froncie w Korei, gdzie nasi chłopcy powstrzymują komunistyczne hordy chińskie, kierowane przez konspiratorów na Kremlu. Drugi front to walka o duszę wolnego człowieka na całym świecie, walka w której Ameryka dąży do niesienia prawdy wszystkim ludziom dobrej woli. Pełne wyśledzenie rzezi katyńskiej i ustalenie odpowiedzialności za tę barbarzyńską zbrodnię, może stać się ważnym zwycięstwem w tej walce o prawdę."

K. B. Keating: „...należało by również zbadać, czy nie było jakichś układów z Sowietami na temat okrucieństw wojennych w Jałcie i Poczdamie. Czy rezolucja zawiera upoważnienie do zajęcia się tym?..

R. J. Madden: „Tak jest, zawiera".

K. B. Keating: „Zbrodnia katyńska była może najpodlejszą, na zimno popełnioną, i okrutną spośród znanych w historii. Nie była ona zwykłym okrucieństwem wojennym. Był to otwarty, jaskrawy brutalny akt ludobójstwa. Była to zbrodnia przeciw ludzkości i złamanie przykazania o bożej godności człowieka. Było to wymordowanie kwiatu narodu, by zniszczyć go fizycznie, moralnie i kulturalnie. Nie był to po prostu sporadyczny akt gwałtowności i namiętności. Był to w całej pełni przemyślany plan wyniszczenia katolickiej przeważnie Polski, aby kreatury, wierne bezbożniczej filozofii mogły być narzucone jako przywódcy i nie byli zmuszeni mierzyć się z polskimi oficerami, którzy wielokrotnie wykazywali swoją niezłomną odwagę."

T. M. Machrowicz (dem. Michigan): „Dlaczego śledztwa nie rozpoczęto wcześniej? W kwietniu 1943 Rząd Polski na wygnaniu zażądał od Międzynar. Czerw. Krzyża bezstronnego zbadania sprawy. Rezultatem jednak tego uczciwego postulatu poznania prawdy było zerwanie stosunków przez Kreml z tym Rządem, a spowodu sprzeciwu Sowietów, Czerw. Krzyż nie mógł śledztwa przeprowadzić. Były też dziwne i sprzeczne działania podczas procesu norymberskiego. Niewątpliwie, ponieważ była to zbrodnia z okresu drugiej wojny światowej, Norymberga była miejscem właściwym do jej sądzenia. Oskarżał sowiecki płk. Pokrowski. Kiedy jednak stało się jasne, że może nastąpić śledztwo, sowiecki prokurator jeszcze raz zablokował wszechstronne wyświetlenie tajemnicy i ta część oskarżenia została usunięta.."

D. F. Flood (dem., Pensylwania): „Wiele lat przedkładałem tę sprawę Wysokiej Izbie... Dyskutowałem ją z przedstawicielami Rządu Polskiego w Londynie... Mamy wiele milionów obywateli, w których żyłach płynie krew polska. Mają oni prawo dowiedzieć się prawdy w tej sprawie. Nie może też być lepszej broni dla Voice of America, jak podawanie faktów ujawnianych przez to śledztwo. Zajmowałem się okrucieństwami Niemców i wnosiłem rezolucje za procesem norymberskim, lecz to jest zbrodnia komunistycznej Rosji".

J. C. Kluczyński (dem., Chicago): „Jak mówi Szekspir, zbrodnia zawsze wyjdzie na jaw. Od r. 1943, kiedy sprawa stała się znana, prawda nie mogła dotrzeć do opinii publicznej. Tymczasem ogromny materiał dowodowy zgromadzono, który wskazuje na Sowiecką Rosję i materiał ten wymaga ujawnienia w świetle prawdy i sprawiedliwości... Spisek milczenia dokoła zbrodni katyńskiej musi być przełamany. Musimy wskazać światu, kto wymordował 15 tysięcy polskich jeńców..."

F. Furcolo (dem., Pensylwania): „Świat wysnuwa wniosek, że już wówczas (1940) bolszewicy knuli zamiar zawładnięcia całą Polską i w tym celu skorzystali z możności pozbawienia Polski jej najlepszych oficerów. Obupartyjny charakter tego amerykańskiego śledztwa powinien przekonać świat, że jesteśmy obiektywni i powodowani wyłącznie motywami humanitarnymi".

H. D. Donohue (dem. Massachussets): „Było by to strasznym oskarżeniem chrześcijańskiej godności i przyzwoitości, gdyby tragiczne zniknięcie i śmierć przeszło 14 tysięcy polskich oficerów mogła pozostać nierozstrzygnięta. Nie potrzebuję przypominać wielkich usług, jakie oddali polscy patrioci i żołnierze naszemu krajowi. Nie potrzebuję przypominać odwagi i heroizmu 2 Polskiego Korpusu pod Monte Cassino i walk polskich wspólnie z nami przeciw dyktaturze w 2 wojnie światowej. Śledztwo w sprawie Katynia będzie zaledwie małym gestem sprawiedliwości wobec Polski...".

F. Reams (niezależny, Ohio): „Wolne narody, a zwłaszcza Stany Zj. szanowały zawsze prawa indywidualne. Nawet w ogniu wojny jeńcy byli traktowani zgodnie z prawem narodów. Lecz w rzezi katyńskiej mamy przykład — straszny — totalitarnego okrucieństwa, z którego świat musi sobie w pełni zdać sprawę".

C. J. Zablocki (dem., Wisconsin): „Rok 1939, kiedy armie sowieckie, łącząc się z Hitlerem, łamiąc układy, zaatakoawły ten kraj, stał się podstawą do popełnienia zbrodni... Sprawiedliwość wymaga, by mord ten został ukarany...".

A. D. Siemiński (dem., N. Jersey): „Wola narodu polskiego do niepodległości, w duchu zasad wilsonowskiej demokracji nie podobała się sowiecko-nazistowskiej osi...".

J. D. Dingell (dem., Massachussets): „Nie wolno nam zapomnieć, że mord katyński to wynik zbrodniczego niemiecko-rosyjskiego układu...".

A. P. Morano (rep., Connecticut): „Czy Pan nie obawia się, że Prezydent zakaże Departamentom Obrony i Stanu udzielania informacji Komisji?

E. P. Radwan (rep., N. York): Spodziewam się, że nie, ale jest obowiązkiem Kongresu dbać, by tak się nie stało...".

Przewodniczący poddaje rezolucję pod głosowanie. Przechodzi ona jednomyślnie.

Z. S.

»Wesele«

bie niż dla widzów. W dyscyplinie scenicznej była jakaś ponad wiek dojrzałość, opanowanie i oddanie.

Poza tym ważną rolę odegrała doskonała oprawa sceniczna H. Żeleńskiej, która sprowadziła akcesoria do minimum, osiągając jednak duże napięcie wartości plastycznych zarówno w dekoracjach, jak i w kostiumach oraz dobre opracowanie muzyczne p. H. Hardulaka i dyskretność innych efektów, które dopełniały całości. Za sceną przygrywał na skrzypcach bratanek Lucjana Rydla.

A jakąż była sama gra tych młodych amatorów i chyba w czambuł debiutantów, których wiek mieścił się z pewnością bez reszty w drugim dziesiątku lat ich życia? Niespodziewanie zajmująca. To co w pierwszej chwili wydawało się nieporadnością, szybko okazywało się mieć swój styl szczery i prosty, niczym forma świątka, lub ludowej kukiełki. Z różną łatwością potrafili poszszególni wykonawcy postaci scenicznych przystosować się do nadanej im sylwetki ruchowej, jak z różnym talentem, rzec można, umieli wypowiedzieć swe kwestie, ujęte w jakże trudny do mówienia język Wyspiańskiego. Niemniej wszyscy prowadzili dialog z zadziwiającą swobodą. W sumie okazało się, że nie złuda naturalistycznej gry, ale dobrze wyczuta, często samorzutna deformacja, mieściła się doskonale w zaczarowanym „pudle scenicznym" tej chaty rozśpiewanej i roztańczonej.

Nie sposób nam wymienić z imienia wykonawców i może byłoby to wręcz niepedagogicznie wyróżniać poszczególne postacie, skoro wiele zależało od stosowanej obsady ról, od naturalnych warunków osobistych, i skoro u wszystkich chyba była ta sama zasługa, płynąca z zapału, czy wręcz „musu" do grania. Zresztą chyba każdemu należałaby się pochwała, choć jedne postacie wyryją się mocniej, a drugie słabiej w pamięci widza. Czy to będzie wymowny Poeta, czy smukła Rachela, czy toporny Czepiec, czy dostojny gospodarz i godny Żyd, chwacki Pan Młody i rozczulająca Panna Młoda, wyniosła Radczyni, czy majestateczny Wernyhora, groźny Szela czy nieszczęśliwy Upiór, czy kto tam jeszcze z drużby, gości, czy „postaci dramatu". Trochę stereotypowo wypadły może dwie role szczególnie trudne dla młodzieży: Dziennikarza i Stańczyka, ale i one były swoistym kółeczkiem w tej misternej i misteryjnej puszeczce z kurantem, w którą wielki poeta i dramaturg zaklął nasze sprawy codzienne razem z najwyższymi w sposób, który jest ciągle żywy i czynny.

Okazało się przy tym, że młode pokolenie doskonale wyczuwa głęboką treść zawartą w „Weselu" i że symbole w nim zawarte, choć niezawsze dla niej w całości rozszyfrowane, mają pełne znaczenie. To wielka pociecha dla każdego, komu droga Sprawa, o której mówi arcydzieło polskiego teatru.

(On)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POWITANIA I POŻEGNANIA

3 października 1951.

Z zasady powitania z racji przyjazdu różnych osobistości odbywają się ostatnio na zebraniach urządzanych przez Zw. Dziennikarzy R. P. Po spotkaniu przed miesiącem dyr. *Gidyńskiego* z „Voice of America" nastąpił przyjazd w drodze powrotnej z Polski prof. dr. Wacława *Radeckiego*, dziekana Uniwersytetu w Montevideo, wydelegowanego przez Urugwaj na Międzynarodowy Zjazd Psychologów, który odbył się w Sztokholmie. Powitanie jego odbyło się w „Klubie Białego Orła" 2 bm. i — rzecz zrozumiała — wzbudziło żywe zainteresowanie nie tylko w kołach dziennikarskich, ale przede wszystkim — profesorskich.

Zagajając zebranie prez. Zw. Dz. R. P. red. B. Wierzbiański przedstawił gościa jako znanego b. profesora psychologii na różnych wyższych uczelniach w Polsce, (skąd wyjechał przed wieloma laty) oraz zagranicą, więc w Rio de Janeiro i Buenos Aires. Po przeniesieniu się na stałe do Urugwaju brał on czynny udział w polskich audycjach radiowych w Montevideo, gdzie niejednokrotnie dawał wyraz swemu stanowisku przeciwko reżymowi warszawskiemu. Mimo to, gdy mu zaproponowano odwiedziny Kraju, propozycję przyjął i był przyjmowany z całą pompą propagandową.

Wrażenia odniesione przez prof. Radeckiego pokrywają się na ogół z tym, co jest powszechnie znane. Tylko jeśli chodzi o sytuację ogólną nie miał ani czasu, ani warunków, aby móc pogłębić swe obserwacje. M. in. nie zobaczył się z wielu znajomymi kolegami z powodu okresu urlopowego, który obecnie z zasady pracownicy naukowi w Polsce spędzają poza miejscem stałego zamieszkania.

Z prof. Radeckim odwiedziła również Polskę pani Maria Dolores Nieto, profesorka psychologii społecznej w Montevideo.

Wieczór ten nastąpił po kilku zebraniach, poświęconych sprawom polskich kresów. Związki Ziem Wschodnich urządziły 16 bm., jako w 12 rocznicę najazdu bolszewickiego, zebranie manifestacyjne w Westminster Cathedral Hall.

Rocznica ta znalazła oddźwiek i w kilku dalszych odczytach. Przede wszystkim dnia 25 bm. w urządzonym przez Polskie Tow. Historyczne wykładzie p. *J. Hoffmana* nt. „Zakres pojęcia nazwy Wołyń". Przewodniczący gen. M. Kukiel przedstawił prelegenta jako zasłużonego badacza polskich stosunków na Wołyniu i wydawcy świetnie redagowanych „Roczników Wołyńskich". Do źródłowych uwag prelegenta z dziedziny historii, geografii, językoznawstwa i polityki cenne przyczynki wniosła dyskusja. Zabrał w niej głos prof. Sulimirski, wskazując — z punktu widzenia antropologicznego — na wysoki procent cech nordyckich u mieszkańców Wołynia. prof. Paszkiewicz wyjaśniając stosunki z wczesnego średniowiecza, p. Stephen podkreślając niezbadane rozbieżności językowe, i p. Danielewiczowa wysuwając szczególnie ciekawe zagadnienia z t. zw. geografii literackiej. Wołyń znalazł nie tylko silne odbicie w twórczości Korzeniowskiego, czy Kraszewskiego, ale również i Słowackiego w jego t. zw. „formative years" (okresie kształtowania się psychiki) oraz posiada bogaty dorobek literacki z okresu pseudoklasycznego i wczesnego romantyzmu. Prof. Folkierski w uzupełnieniu mówił nt. znaczenia Wołynia, jako pośrednika w twórczości literackiej między Polską i Ukrainą.

Dalsze rozwinięcie tego zagadnienia było w odczycie p. Hoffmana urządzonym w YMCA w niedzielę 23 bm. pt. „Wołyń między Wschodem i Zachodem".

Mimowolnym nawiązaniem do tej tematyki był odczyt p. *S. Paprockiego* w Instytucie Wschodnim „Reduta" pt. „Odchylenie nacjonalistyczne na Ukrainie" przedstawione głównie na podstawie reakcji źródeł sowieckich. Proces ten znalazł wyraz wyłącznie w różnych zjawiskach literackich, spośród których najgłośniejszym był atak „*Prawdy*" na Kornejczuka.

Omawiając ostatnie wieczory odczytowe chcielibyśmy zanotować fakt zapoczątkowania długiego cyklu odczytów czwartkowych w Polskim Ośrodku Badań, na które złożą się tematy historyczne w oświetleniu prof. *W. Studnickiego*. Pierwszy odbył się 13 bm. na temat „Geneza i konsekwencje powstania 1863 r.".

Zgodnie z zapowiedzią w tytule zamykamy tę kronikę smutnym pożegnaniem. Początkowo miało ono mieć charakter czasowego rozstania się kolonii londyńskiej z arcysympatyczną parą nietyle aktorów, lecz ludzi teatru w całym tego słowa znaczeniu. Z tej racji nawet odbył się 20 bm. uroczysty wieczór pożegnalny *Leny Zelwerowicz-Orchoniowej* w „Ognisku", urządzony z racji jej wyjazdu z mężem do Ameryki. Do uświetnienia go przyczynili się liczni koledzy, więc pp. Gw. Borucki, I. Brzezińska, W. Budzyński, F. Jarossy, H. Kitajewicz, L. Lawiński, J. Markowski, W. Rapacki, Z. Terne i J. Wtórzecka. Lena Zelwerowicz zabłysła jeszcze raz w swoich produkcjach z ludowego repertuaru, w którym ostatnio celowała tak, jak i w recytowaniu nowoczesnej poezji. Na zakończenie serdecznie przemówił prezes ZASP S. Modrzeński, a p. M. Kamińska wręczyła kwiaty. Józef Orchoń już w tym wieczorze z powodu ciężkiej choroby nie mógł wziąć udziału.

Zapowiedziany był jeszcze drugi wieczór, indywidualny, w YMCA. 26 bm., który jednak nie doszedł do skutku. Tegoż dnia rano bowiem nastąpił w szpitalu zgon Józefa Orchonia. Z powodu przypadającego nazajutrz terminu wyjazdu pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury odbył się 27 bm. i w dniu 28 bm. większe grono przyjaciół żegnało na dworcu Waterloo odjeżdżającą Lenę Zelwerowicz-Orchoniową. Skupiony tragizm tego splotu wypadków zaostrzył żal z powodu straty, jaka poniosło środowisko londyńskie. Przez tę śmierć i wyjazd ubyło dwoje ludzi teatru, którzy zajmowali niepoślednie miejsce w polskim życiu artystycznym.

Uroczystemu posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Naukowego z 28 bm., na którym nastąpiło wręczenie nagród Kompanii Wartowniczych prof. *H. Paszkiewiczowi* i prof. *K. Rouppertowi* poświęcimy osobno uwagę (n).

List do Redakcji

W sprawie wyjeżdżających do Ameryki

Szanowny Panie Redaktorze:

Do biura Komitetu Wysiedleńców Rady Polonii Amerykańskiej w Bostonie nadchodzą listy od żołnierzy polskich w Anglii z prośbą o sprowadzenie do Ameryki. Komitet nasz przychylnie odnosi się do tych próśb, wyszukuje sponsorów i sprowadza żołnierzy do Ameryki.

Praca nasza nie jest jednakże tak efektywna jak być powinna, bo nie wszyscy zgłaszający są uprawnieni do wyjazdu. Pewien procent zdobytych przez nas „assurances" dla nieuprawnionych osób nie może być użyty. Rezultat jest taki, że zmiejsza się przez to możliwość sprowadzania osób uprawnionych.

Wobec tego, uprzejmie prosimy Szanownego Pana Redaktora o opublikowanie naszej odezwy do zainteresowanych na wyjazd do U .S. A. w następującym brzmieniu:

Kandydaci na wyjazd do U. S. A. proszeni są o odpowiedź na następujące pytania i nadesłanie ich na adres: American Relief for Poland, Resettlement Committee 294 Washington St., Boston, Mass. U. S. A.

Pytania:

1. *Czy Pan(i) rejestrował(a) się w odpowiednim czasie?*
2. *Czy jest uprawniony(a) do wyjazdu do U. S. A. na podstawie obecnej specjalnej ustawy dla 18,000 żołnierzy polskich w Anglii?*
3. *Czy ma już sponsora od innej Organizacji?*
4. *Kto opłaca przejazd do U. S. A. — Rząd Brytyjski, czy kandydat?*
5. *Podać pełne imię i nazwisko swoje (i rodziny w wypadku gdy kandydat nie jest samotny); datę i miejsce urodzenia, zawód, obecny dokładny adres zamieszkania i o ile możliwe załączyć fotografię.*

Komitet nasz współpracuje z Organizacją Katolicką National Catholic Welfare Conference.

W przedświadczeniu, że Pan Redaktor nie odmówi naszej prośbie i przez swoją publikację ułatwi nam pracę w z góry serdecznie dziękujemy.

Za komitet Wysiedleńców RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ (—) M. Powicki — Prezes, (—) K. Kozakiewicz — Sekretarz.

Pokłosie Kongresu Maryjnego w Waterschei

w Belgii

Pierwszy Kongres Maryjny zorganizowany przez Związek Bractw Żywego Różańca Polek z Belgii, pod przewodnictwem Moderatora Związku ks. dr Karola Brzeziny, pozostawił nie tylko głębokie wrażenie duchowe, lecz przede wszystkim udowodnił kult i wiekową część Polaków dla Najśw. Maryi Panny-Wniebowziętej.

Kongres zwołany na dzień 2 września br. do Waterschei, okazał się potężną manifestacją religijną z udziałem ponad 1.500 osób, przybyłych z całej Belgii.

Pochód otworzył wielki transparent z hasłem maryjnym, otoczony sztandarem narodowym i papieskim. Następnie postępował duży korowód sztandarów z delegacjami, które reprezentowały wszystkie organizacje katolickie i niepodległościowe z Limburgii i nieomal z całej Belgii. Byli między nimi przedstawiciel Związku Polaków, S. P. K. również z pocztami i Harcerstwa R. M. K., Tow. św. Barbary. Za organizacjami męskimi postępowały sztandary Tow. Polek. Wreszcie rozpoczął się długi szereg sztandarów różańcowych.

Ogółem było 24 sztandarów organizacyj męskich, 3 sztandary Tow. Polek i 14 sztandarów Różańcowych.

Za różańcem postępowali polscy kapłani: ks. rektor Karol Kubsz, moderator ks. dr. Karol Brzezina, ks. Dudziak Franciszek, ks. Olejnik, ks. Czajka, ks. Noskiewicz Kornel, ks. Bednarski, O. Justynian Vannut, O. Bogusław Wadowski, ks. Głuszak, oraz dwóch Kleryków Cieśniak i Grabiński. Tuż za polskimi kapłanami postępowała Prezeska Centrali Bractw Żyw. Różańca, niosąc w towarzystwie dwóch prezesek miejscowych wieniec, który został złożony przy pomniku poległych.

Uroczystą sumę celebrował delegat biskupa z Liège, ks. kan. Conincx w asyście ks. Stan. Olejnika i ojca Bogusława. Kazanie Kongresowe wygłosił ks. rektor Karol Kubsz. Wyraził w nim zadowolenie, widząc tak licznie zebranych rodaków i wskazał na niebezpieczeństwo, grożące Polakom na obczyźnie ze strony wrogów, których gniewa nasza religijność.

Mszę św. zakończono wspólnym śpiewem „Boże, coś Polskę..."

Po nabożeństwie odbyła się akademia, której otwarcia dokonał O. Justynian, duszpasterz kolonii Waterschei i równocześnie gospodarz Kongresu witając gości. Przemówiła również Prezeska Zarządu Głównego p. Maria Ratajczakowa. Z gości odpowiedział w bardzo serdecznych słowach delegat biskupa z Liège ks. kanonik Coninxc oraz proboszcz parafii Waterschei ks. Vanderdonck.

Z kolei zabrał głos ks. rektor P.M.K. i zwracając się do gości belgijskich w języku francuskim, podziękował im za poparcie kongresu, a następnie w języku polskim zwrócił się do ks. dr. K. Brzeziny, dziękując mu za przygotowanie Kongresu, a Prezesce Zarządu Gł. i Komitetowi Wykonawczemu dziękował za wkład i pracę dokonaną. Wszystkim obecnym, delegacjom i uczestnikom dziękował za udział w tak imponującej manifestacji. Zakończył ks. rektor życzeniem, aby Najśw. Maryja Panna skupiła wszystkich Polaków pod Swym sztandarem i uprosiła rychły powrót do Ojczyzny

Z organizacji męskich wystąpił p. Lisiak, Prezes Z. Polaków Okr. Charleroi, składając życzenia Kongresowi i nawołując do jedności i zgody, służąc wiernie hasłom maryjnym i sprawom religijnym.

Referat Kongresowy p. t. „Przymierze Narodu ze Swą Królową" wygłosiła sekretarka Związku p. Maria Barasińska, po czym przemówił ks. Franciszek Dudziak, podkreślając konieczność powiązania idei religii z ideą narodową.

Druga część Kongresu odbyła się w Parku Kopalnianym a punktem kulminacyjnym obchodu była chwila, kiedy rzesze zebranych powtarzały za kapłanem chóralnie wzniosłe słowa modlitwy do Najśw. Maryi Panny Wniebowziętej, ułożone przez Ojca Św., Piusa XII.

Końcowe przemówienie przypadło w udziale moderatorowi Związku ks. dr. Karolowi Brzezinie, który obrazując cel Kongresu, stwierdził między innymi, iż dał on świadectwo prawdzie, iż większość Polaków na obczyźnie nie zdradzi nigdy swych ideałów maryjnych.

Dziesieciolecie 5 Kresowej Dywizji Piechoty

5 Kresowa Dywizja Piechoty obchodziła w dniach 15 i 16 bm. dziesiątą rocznicę swego powstania.

Na uroczystą akadamię przybyli gen. Anders reprezentujący nieobecnego w Londynie Prezydenta Zaleskiego, generałowie Duch, Kopański, Rudnicki, Wiśniowski, Ząbkowski, przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych oraz wielu b. żołnierzy Dywizji.

Zebranie otworzył przemówieniem dowódca 5 KDP gen. Sulik. Historię Dywizji, obecną sytuację polityczną i obowiązki półmilionowej emigracji żołnierskiej omówił gen. Anders. „Wierzę — zakończył gen. Anders, — że prawo i sprawiedliwość znowu zapanują na świecie i że wrócimy do Lwowa i Wilna."

Część artystyczną wypełniły recytacje Jadwigi Domańskiej i Ryszarda Kiersnowskiego oraz występ Chóru Polskiego im. Chopina pod dyrekcją Zbigniewa Gedla.

Drugiego dnia uroczystości obradowali delegaci Kół Oddziałowych 5 KDP. Uchwalone wnioski przewidują utworzenie Koła SPK „5 KDP" rozszerzenie działalności organizacyjnej Kół Oddziałowych na największą możliwie ilość b. żołnierzy Dywizji. Postanowiono także interweniować u odpowiednich władz w sprawie spotykanych w niektórych ośrodkach pracy nacisków na przyjmowanie obywatelstwa brytyjskiego. Nowy zarząd ma również starać się, by opis przebiegu bitwy o Monte Cassino w muzeum wojska brytyjskiego w Londynie nie odbiegał od rzeczywistości, a uwzględniał prawdziwy wkład żołnierza 2 Korpusu.

(d)

Scalenie Organizacji Inwalidzkich

Dnia 23 września 1951 r. odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Inwalidów PSZ w sali S. P. K. 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

W zjeździe wzięło udział 18 delegatów, reprezentujących Koła Stowarzyszenia oraz członkowie Rady Stowarzyszenia.

Zjazd otworzył Prezes Rady płk. Woźniak witając Gości i Delegatów. Z ramienia S. P. K. przemówił kol. Prezes Zarządu Głównego T. Drwęski składając życzenia owocnych obrad i stwierdzając, że S. P. K. zawsze odnosiło i odnosić się będzie życzliwie do zagadnień inwalidzkich. W imieniu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii przemówił Prezes Zjednoczenia E. Kozłowski, podkreślając konieczność scalenia organizacji inwalidzkich dla skutecznej akcji na rzecz inwalidów PSZ i życząc zebranym aby w swoich uchwałach doszli do porozumienia i jedności organizacyjnej.

Przewodniczącym zjazdu był P. F. Miszczak.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia p. M. Lang, z ramienia Komisji Rewizyjnej płk. R. Borycki.

Po szczegółowej dyskusji nad sprawozdaniami zebrani uchwalili jednomyślnie absolutorium Radzie i Zarządowi Głównemu. Z kolei Zjazd rozpatrzył sprawę połączenia organizacyjnego przyjętą już poprzednio przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Inwalidów PSZ i Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych PSZ za pośrednictwem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Jednomyślną decyzja Zjazd akceptował ustalone zasady porozumienia kladąc kres rozbiciu na terenie inwalidzkim oraz postanowił zlikwidować działalność Stowarzyszenia przyjmując zasady scalenia.

* * *

Sytuacja inwalidów b. żołnierzy, jak powszechnie wiadomo, jest wyjątkowo trudna. Poza tymi, którzy pobierają renty brytyjskie, znajduje się grupa „wrześniowców" i akowców, która rent brytyjskich nie pobiera. Nie są to w W. Brytanii grupy liczne — około 150 akowców i około 70 „wrześniowców". W Niemczech jest ich jednak znacznie więcej. Renta wszakże, nawet dla tych, którzy ją pobierają, to nie jest wszystko. Trzeba opieki na wielu polach, aby inwalida miał znośny los. Tu w W. Brytanii, a ogólnie na emigracji, opiekę tę mogą zapewnić jedynie organizacje inwalidzkie, wspierane przez całe społeczeństwo.

Od lat wojny istniał w W. Brytanii Związek Inwalidów Wojennych PSZ. Niestety, z wielu przyczyn, w które teraz lepiej już nie wchodzić, doszło do rozbicia. W okresie kończenia się PKPR, w kwietniu 1949, gdy sprawa opieki nad inwalidami stawała się coraz bardziej paląca, właśnie wtedy, niestety, powstała nowa organizacja — Komitet Inwalidzki. W lipcu 1950 roku Komitet Inwalidzki przekształcił się w Stowarzyszenie Inwalidów. I choć istnienie dwóch organizacji spowodowało pewne ożywienie pracy, ruszenie pewnych zagadnień leżących dotychczas odłogiem, jak np. sprawy ewentualnej pomocy materialnej z Ameryki, tym niemniej ostateczny rezultat rozbicia byl fatalny. Społeczeństwo polskie zostało oszołomione niemożliwością porozumienia się organizacji inwalidzkich, nie mogąc zupełnie pojąć na czym spory polegają. Obie organizacje, niestety, straciły dużo czasu i entuzjazmu we wzajemnych polemikach i ścieraniach się. Teren Ameryki Północnej, świeżo ruszony, oblany został jakby strumieniem zimnej wody. Nic więc dziwnego, że pomoc stamtąd została najpierw bardzo ograniczona, a w końcu całkowicie wstrzymana.

Konieczność jedności na tym polu jak i gdzie indziej była oczywista dla wszystkich ludzi dobrej woli. Sytuacja materialna inwalidów stawała się coraz cięższa, obie organizacje, a zwłaszcza Stowarzyszenie Inwalidów znalazły się w trudnościach wobec odcięcia pomocy z Ameryki. Dzięki Bogu, od samego początku obie strony zdawały sobie sprawę, że osiągnięcie jedności jest pożądane a na dalszą metę konieczne.

W sierpniu 1951 roku doszło do porozumienia obu Zarządów Głównych — Związku Inwalidów Wojennych PSZ i Stowarzyszenia Inwalidów — na podstawie następujących zasad:

1. Stowarzyszenie Inwalidów ulegnie likwidacji.
2. Zarząd Główny Zw. Inw. Woj. PSZ dokooptuje trzech członków Stowarzyszenia Inwalidów (Dokooptowani zostali pp. A. Krajewski, W. Matujko i B. Woźniak).
3. Koła terenowe obu Związków zostaną scalone bądź odbywając wspólne walne zebrania, gdzie wybiorą nowy zarząd, bądź też przez kooptację nowych członków zarządu.

* * *

Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Inwalidów PSZ odbyty w dniu 23 września 1951 r. stwierdził:

a) Stowarzyszenie Inwalidów PSZ było odruchem przeciw marazmowi bierności i zapomnienia, jakie zapanowało w sprawie inwalidzkiej w chwili likwidacji Polskich Sił Zbrojnych wśród społeczeństwa polskiego i odpowiedzialnych czynników polskich,

b) Stowarzyszenie Inwalidów PSZ zawsze zmierzało w swej pracy i w swych uchwałach do jedności organizacji inwalidzkich, a nie do rozbijania jedności inwalidów PSZ; jednym z dowodów tego stanowiska jest jednomyślna uchwała 41 delegatów na zjeździe Stowarzyszenia w dn. 30 lipca 1950 r.,

c) Rozbicie wśród inwalidów Polskich Sił Zbrojnych powstało wbrew woli Stowarzyszenia. Utrudniało ono akcję opieki i działania na rzecz inwalidów P. S. Z.,

d) Ujednolicenie akcji na rzecz inwalidów było zawsze palące i konieczne a jedność organizacyjna mogła i może przynieść tylko korzyści dla około 8 tysięcy inwalidów PSZ pod warunkiem jednak, iż nie ograniczy się ona do mechanicznego zlania obu organizacji ale stanie się podstawą do dynamicznego działania, by przynajmniej w części zaspokoić potrzeby inwalidów PSZ.

Nadzwyczajny Walny Zjazd doceniając wysiłek Zarządu Głównego doprowadzenia do jedności organizacyjnej akceptuje ustalone zasady porozumienia przyjęte przez Zarząd Główny Stowarzyszenia i Związku Inwalidów Wojennych PSZ za pośrednictwem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii (Umowa z sierpnia 1951 r.), i na tej podstawie w myśl Statutu Stowarzyszenia Inwalidów PSZ § XV. likwiduje organizację „Stowarzyszenie Inwalidów PSZ".

Nadzwyczajny Walny Zjazd żywi głębokie przekonanie, że duża ruchliwość, inicjatywa, energia, jaka cechowała w działaniu członków Stowarzyszenia Inwalidów PSZ bedzie kontynuowana w ramach jednej organizacji inwalidzkiej — Związku Inwalidów Wojennych PSZ z pożytkiem dla ogółu inwalidów PSZ. Równocześnie apeluje do wszystkich członków Stowarzyszenia, aby nie rozpraszali swoich wysiłków i weszli do organizacji w której będą mieli możność kontynuowania swej pracy, rozwiązując swoje trudności i pomagając swoim Kolegom.

Uchwała ta przedstawia sytuację na odcinku inwalidzkim oczywiście z punktu widzenia Stow. Inwalidów, ale mimo to daleka jest ona od jednostronności. Dlatego też nie sądzę, aby te i owe drobniejsze zresztą punkty warto było poddawać dyskusji. Scalenie organizacji inwalidzkich jest faktem tak dodatnim na tym odcinku, że pozwala zapomnieć o przeszłości i spojrzeć w przyszłość. Połączenie się daje podstawę do rozwinięcia szerszej niż dotychczas działalności i tu i w Ameryce. Przykład porozumienia musi oddziałać dodatnio na stosunek społeczeństwa emigracyjnego do inwalidów. Widząc naokoło siebie niekończące się spory, na pewno poprze ono tych, którzy na swoim odcinku potrafili o swoich sporach zapomnieć.

Sytuacja inwalidów będzie w przyszłości jeszcze trudniejsza niż dzisiaj. 1. 4. 1952 wygasa ustawa, na mocy której inwalidzi, którzy służyli pod rozkazami brytyjskimi otrzymują renty brytyjskie. Oczywiście, nie oznacza to końca renty. Należy jednak zrobić wszelki wysiłek, aby przy okazji opracowania nowych przepisów interesy inwalidów zostały jak najszybciej uwzględnione. W dniu 1. I. 1952 kończy się Fundusz Społeczny Żołnierza, który dotąd. szczodrze subsydiował Związek Inwalidów Woj. PSZ.

Walny Zjazd Stowarzyszenia Inwalidów wyraził jednocześnie gorące podziękowanie tym organizacjom, instytucjom i osobom, które pomagały mu w pracy, a przede wszystkim Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w USA za koleżeńskie zrozumienie i braterską pomoc oraz SPK za życzliwe stanowisko w sprawach inwalidzkich i Zarządowi Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii za owocny wysiłek doprowadzenia do jedności wśród Inwalidów. Wydaje się na czasie przypomnienie zasług tych organizacji, a zwłaszcza SPK, gdy z pewnych kół robi się wszystko, aby SPK w opinii publicznej jak najbardziej zdyskredytować. Zjazd podziękował również P. M. Langowi za całość wysiłków w Stowarzyszeniu Inwalidów.

Na odcinku inwalidzkim rozpoczął się nowy rozdział. Szkoda, że dwa lata przeszło trwał stan rozbicia z uszczerbkiem dla interesów inwalidzkich. Miejmy nadzieję, że połaczone siły obu organizacji odrobią choć w części te straty.

Z. Stermiński.

Liga Niepodległości w Ameryce

Z Nowego Jorku otrzymaliśmy komunikat donoszący, że w dniu 25 sierpnia 1951 r. odbyło się w tym mieście zebranie konstytucyjne Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych. Zebranie zagaił w imieniu Komitetu Organizacyjnego p. E. Kleszczyński. W wyniku obrad dokonano wyboru zarządu Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych w następującym składzie:

Prezes — E. Kleszczyński, sekretarz — Kl. Hrabyk, członkowie — M. Chodacki, J. Szygowski, H. Nitecki Al. Jędruch.

„Sprawa Polska"

W Nowym Jorku zaczęło wychodzić nowe czasopismo polskie pt. *„Sprawa Polska"*. Pismo to ukazywać się będzie jako miesięcznik. Redaktorem naczelnym pisma został dr. Klaudiusz Hrabyk, a prezesem Polskiej Spółki Wydawniczej, która wydaje „Sprawę Polską" — p. St. Swoboda-Lubczyński. W apelu do czytelników pismo zaznacza, że nie jest organem żadnej grupy ani żadnej partii, jest natomiast „organem idei niepodległości Polski, której wszyscy służymy wiernie bez względu na to, jakie mamy przekonania polityczne, czy też ich wcale nie mamy, bez względu na to, czy urodziliśmy się w Polsce, czy w Stanach Zjednoczonych lub w innym kraju"

AWANSE OFICERSKIE

Sekretariat Kół Oddziałowych został upoważniony do podania do wiadomości co następuje:

W roku 1945 zostały dokonane, zgodnie z przepisami prawnymi awanse oficerów i podoficerów.

Awanse podoficerskie zostały ogłoszone, natomiast awanse oficerskie, które zostały przeprowadzone nieco później, nie zostały ogłoszone ze względów niezależnych od władz wojskowych.

Obecnie awanse te zostają podane do wiadomości zainteresowanych oficerów, pozostających na bezpłatnym urlopie do odwołania, przez wręczenie im dekretu mianowania.

* * *

Dekrety doręczane są zainteresowanym za pośrednictwem Kół Oddziałowych.

Odczyt w Doddington

W Doddington Park, na zaproszenie Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego, dnia 16 września r. b., przy szczelnie wypełnionej sali wygłosił odczyt P. Minister Stanisław Sopicki na temat Rocznicy najazdu sowieckiego na Polskę i obecnej sytuacji w Polsce. W odczycie poruszone zostały także prace Rządu oraz akcja Skarbu Narodowego. Odczyt poprzedziło odśpiewanie przez chór miejscowy pieśni pod kierownictwem Pana Profesora H. Katkiewicza oraz deklamacja uczennicy Marysi Chruszcz. Wielce ciekawego odczytu z wielkim zainteresowaniem wysłuchało około 200 osób. Dobrowolne datki na Skarb Narodowy wyniosły £. 4.4.8."

STENOGRAFUJĘ PO POLSKU
przemówienia na zjazdach, dyskusje, odczyty i korespondencję handlową. Wiadomość telefonicznie pod nr. CUN 2286, lub listownie na adres: J. O. N., 17, Randolph Crescent, London, W. 9.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

(I)

Powieść

„Unnatural vices are fathered by our heroism. Virtues are forced upon us by our impudent crimes“.
T. S. ELIOT.

ROZDZIAŁ I.

Zaduch uderzył w Krystę, przyprawiając ją o zawrót głowy. Wciągnięta przez falę ludzką z korytarza do pierwszej sali, stanęła tam pośrodku zgubiona i bezradna, samotna w zgiełku ciżby, opętana ziewem śmierci, gwarem dziesiątków głosów i wonią chloroformu, którym skropiono ciała. Zamknęła oczy. Jakieś ramię trąciło półprzytomną dziewczynę, jakiś głos schrypły — błogosławiony, po ludzki, męski, bo rzeczywisty:

— Antoś, posuwaj w lewo, ja sprawdzę tych po prawej.

I zaraz:

— Chrystusie! Przecież to Zocha!

Krzyk kobiety, szloch krzywdy i udręki wbiły się w uszy Krysty, przecięły mgłę zamroczenia, co omotało głowę. Szeroko rozwarła oczy i spojrzała po sali — dość jasnej, oświetlonej przez kilka okien ze wschodu i południa.

Chaos ciał ludzkich — martwych, straszliwie nieruchomych. Tu i ówdzie szczegół wyskakujący z tła, spryskany błotem przekleństw, szmerem biadań, zawodzeń: twarz dziecka popielata, wykrzywiona przestrachem; dziewczynka jakby śpiąca, niewinna lecz skrzywdzona; jakąś ręką sterczącą w górę gestem prośby, czy skargi; dłoń krwawa o jednym palcu kłującym jak sumienie; pięść czarna, groźna, kurczowo zaciśnięta; kadłub mężczyzny w swetrze; trup bez głowy; tam kikut uda do połowy zwęglony; płat białej skóry; pierś dziewicza wciąż piękna, świeża, a obok niazga mięsna zamiast oczu i twarzy.

Wzrok chwycił obraz — nie zniosła go świadomość. Krysta odwraca głowę, lecz ścigają ją ręce, martwe oczy i zęby wyskakujące z twarzy w przeraźliwych uśmiechach. Zmarli żyją, szukają czegoś, za chwilę ruszą hurmem, zadepczą, zatratują. Uciekać, skryć się, nie słyszeć nic, nie widzieć.

Rozkrzyżowała ręce, odpycha kogoś, prze ku dzwiom pod prąd, roztrąca tłum bolesny.

Kasztan pączkujący wiosennie na słonecznym podwórzu — obcy tu, niepotrzebny u murów prosektorium; pod nim ławka — pusta teraz — zbawcza przystań dla zmysłów porażonych, dla myśli i obrazów rozsadzających czaszkę. Krystyna siada, mruży oczy przed blaskiem, miga przed nią, przez szparę powiek korowód żałobników: idą, suną od bramy w otchłań drzwi, do umarłych.

Szukać, tak, trzeba szukać — tamci przecież szukają. Jak ona przyszli tutaj, by znaleźć i pochować — ojca, brata czy męża — lub odzyskać nadzieję: może żyje, może w szpitalu, może spał u znajomych. Każdy przyniósł tu obraz żywy, bliski sercu, czasem najdroższy, by go przymierzyć do trupów poszarpanych bombami.

Szukać... Ale jak, kogo? Ojca — tego krewkiego pana, co wczoraj tętnił życiem, planował, myślał, działał? Tego, co wczoraj tam na Widok?...

Krysta wzdryga się. Dreszcz grozy, obrzydzenia targnął nią, przewiał mrozem, lodowymi szpilkami. Minęło już, ale myśl pozostała: „Boże zlituj się — jeśli zmarł bez spowiedzi?“

A może żyje jednak? Ocalał przecież Józef, wyszedł o własnych siłach ze zburzonej stróżówki; Knapp zsunął się szczęśliwie na podwórze po belce; Fantulis uratowany, Gołocka, Ćwierski: dziesięciu rannych wydobyto spod gruzów. Nie było wprawdzie ojca w klinikach i szpitalach, ale mógł przecież schronić się u znajomych, albo gdzieś u sąsiadów.

Ścieżka nadziei miga znowu przed Krystą. Wraca nią w dzień udręki, nerwowych poszukiwań, w las rozmów przez telefon, nagłych i krótkich wizyt wszędzie, gdzie ojciec mógł być w czasie nalotu, lub dokąd mógł się udać, jeśli uszedł z pogromu.

Dowiedziała się o nim dzisiaj. Wprawdzie już w nocy przeczuwała nieszczęście, gdy Marek — ranny, obdarty i potłuczony — zjawił się u Jurczyk z Alkiem i Policjantem. Pytała skąd przychodzą, gdzie spadły bomby, czy nie byli w kasynie. Marek milczał, Policjant jęczał tylko, gdy Gienia opatrywała mu nogę. Dopiero dziś rano, Alek... Rzucił dwa słowa — współczującą wskazówkę —, zbiegł szybko po schodach — i tyle go widziała.

A potem? Bicie serca w takt szybkich kroków, gruz chrzęści pod nogami, tu wyrwa po bombie, tam dymiąca ruina. Krakowskie — ludzie — krzyki — karetki pogotowia. Posępne rumowisko: dom własny rozwalony. Obrazy, twarze — wszystko w szarym odcieniu. I głowy: słowa, jęki, natarczywe pytania. Czasem brak odpowiedzi, częściej gest niecierpliwy, błysk oczu, krótki wyrok, albo ziarno nadziei. „Był“ — mówi Ćwierski — „był z nami, zasypany“. „Wyszedł wcześniej“ (— Gołocka —) „Dyrektora nie było“. Fantulis — worek łoju posypany popiołem. Wywlekli go spod belek, już ładują na nosze. Przytomny, widzi, mówi: „Pani ojciec stał przy mnie“. Szpitale — komisariat — telefon u Aktorek. Ręce grzebią się w kartkach, oczy utkwione w papier, obce, znów szare twarze. Zgiełk, krzyki, głosy: „jest — nie ma — nie ma — nie ma na liście rannych“. „Lista strat niekompletna“. — „Adres proszę, nazwisko?“ — „Salicki, Salski — — ach Saliński, no proszę — — — zaraz, spokojnie, zaraz, niechże pani poczeka“.

Twarz ojca jawiła się czasem przed nią, gdy zamykała oczy. Wracały z dni ubiegłych jakieś słowa i zdania: „Masz rację Krzysiu“ — — „Zielski to podły człowiek“ — — — „Ty nie sądź ojca“. I jeszcze: „Później zrozumiesz, pomówimy o wielu sprawach...“

Zapadła w krótką drzemkę w przepełnionym tramwaju. Obudził ją krzyk własny, obraz z półsnu dobyty: postać ojca zażywna z twarzą konającą Adama.

Teraz na Oczkach, siedząc pod wiosennym kasztanem wpadła znów w chaos głosów, w mgłę doznań pomieszanych. Błysk prawdy wdarł się nagle: nie szuka wcale ojca, nie pragnie go zobaczyć. Dla niej umarł już wczoraj. Strzelając do Cichockiego, godząc w Marka, skończył się w sercu córki, popełnił samobójstwo. Choćby żył jeszcze — nie odnajdzie go żywym, jeśli umarł — tym lepiej: nie będzie niebezpieczny.

Przeraziła się własnej myśli. Nie sądź ojca, córko wyrodna. Grad wyrzutów siecze skołataną dziewczynę. Ona sama jest winna. Trzeba było pilnować, ochraniać, ładzić sercem. Czyż nie była wyniosła, nad miarę obca, zbyt zapatrzona w siebie, dla niego obojętna. Czy nie zdradziła w pasji zaufania Adama?

Jakaś kobieta w chustce usiadła na ławeczce, spojrzała na Krystynę przekrwionymi oczami.

— Wyzwalają nas, piekielnicy! — wyrzuciła przekleństwo. — Skaranie boskie na nich! Niechby z piekła nie wyszli, niechby wiecznie konali!

Krystyna spojrzała na ludzi tłoczących się do wejścia: czarny różaniec grozy snuł się wciąż, nieustannie. Opar krwi — czad nieszczęścia rozpostarty nad miastem — zdawał się gęstnieć tutaj, brał wymiary rozpaczy. Obraz tamtych — tam w sali — już wyzwolonych z życia, rzucił się znów na Krystę, zdumiał ją i przeraził potwornością, bezsensem. Czemu śmierć nie wybiera? Dlaczego giną razem — wspólnie, jeden przy drugim — źli i dobrzy, mężni i tchórze, starcy, chorzy i dzieci?

Umarli, wyzwoleni... I znowu myśl natrętna, kołująca nad głową, żrąca miąższ świadomości gwałtownymi chwytami: „zmarł nagle, bez spowiedzi, potępiony na wieki“.

— Panienko... panienko — głos znajomy i nareszcie życzliwy wyrwał Krystę z jednej, pchnął w inną rzeczywistość. Podniosła głowę:

— Pan Alek! Co pan tu robi?

— Ja za Śledziem i za Wilgotnym. Nie było ich u Rocha ani na Pradze.

Stał przed nią młody chłopak lat około dwudziestu: wyżłowaty, warszawski. Patrzył na nią przyjaźnie rad widocznie spotkaniu nawet w tym makabrycznym miejscu.

— A pani po tatusia? Była już pani w środku?

— Nie, jeszcze nie — skłamała Krystyna, teraz dopiero zawstydzona własną słabością.

— To niech pani nie chodzi. Poszukam Dyrektora. Ja zwyczajny nieboszczyków — byłem tu kilka razy. Jak by już co, to panienkę zawołam.

Krystyna wstała

— Może lepiej ja sama... Pan ma swoje kłopoty.

— Nie szkodzi: jedno przy drugim. Popatrzę za tatusiem, bo to go nie pamiętam?

— Nie wiem nawet jak był wczoraj ubrany.

— W czarne marynarkie — wyrwał się młody człowiek.

Ugryzł się w język i spojrzał na Krystę zakłopotany.

— Więc jednak byliście tam — twarz dziewczyny stężała, oczy utkwiła w Alka z pytaniem, czy wyrzutem.

Ten spuścił głowę, obejrzał swoje buty i dopiero po chwili odezwał się stanowczo, powziąwszy widać samodzielną decyzję:

— Pan porucznik nie mówił pani: pewnie nie chciał nastraszyć. Ale niech tam: nie będę bujał. Tak, byliśmy w kasynie. Śledzia nam zasypało. Wilgotny także wsiąknął, ale...

— A ojciec? Czy był na sali jak się zaczęło?

— Był. Stał przy panu Marku. Potem go nie widziałem. Rąbli chyba w kuchenne klatke — słuch mi całkiem odjęło. Na oczy też nie widziałem, tyle tylko, że pana porucznika przytrzymałem za nogi.

— No to chodźmy powiedziała Krystyna.

— Nie, panienka zostanie, to nie dla pani robota. Powietrze też tam niezdrowe. Skoczę na jednej nodze, proszę chwilę zaczekać.

Chłopak odwrócił się i ruszył do budynku. Rozejrzał się po podwórzu bez oznak skrępowania, jakby był tu u siebie, na własnym gospodarstwie. Spokojnie przeglądał trupy, zatrzymując się tylko przy bardziej zniekształconych. Odczytywał kartki. Na niektórych już wypisano nazwiska — obce, Alkowi obojętne — na innych figurowały adresy: „znaleziony na Kruczej... na Hożej ... na Królewskiej“.

Zwłoki otyłego mężczyzny w kącie zwróciły uwagę chłopca: ucieszył się — to mógł być Saliński. Przystanął, badał wzrokiem.

Był to człowiek bez twarzy. Jakaś potężna belka musiała przygnieść głowę; sprasowana na krwawy befsztyk wisiała przy korpusie, jakby wyciekła z niego: wczoraj świat, środek świata, dziś żer dla much, jutro obiekt grabarza. Olbrzymi brzuch opięty był w wizytową marynarkę z kamgarnu, nogi — krótkie, na miarę Dyrektora — tkwiły w sztuczkowych spodniach.

Alek nie bez wzruszenia rozpoznawał szczegóły: zgadzało się jak dotąd. Wziął do ręki krawat, raczej strzęp zapylony, zbrukany i pomięty. Dmuchał, zdrapywał nalot, co osiadł na jedwabiu: to mógł być srebrny deseń. Teraz dłoń trupa — wstrętna, o krótkich, grubych palcach; na serdecznym ogromny sygnet.

Alek wyprostował się raźno: „zmarło mu się — czas w deski“. Chciał odejść, gdy dostrzegł kartkę — nisko, na nodze nieboszczyka: „Osolińskich 8“. Zaklął w myśli i ruszył dalej.

Śledzia. Wilgotnego nie znalezł wśród gości prosektorium. Kończył już obchód, już zamierzał zawrócić, rad i nierad zarazem: Salińskiego nie lubił i obawiał się szczerze. Nagle dostrzegł coś, stanął, dosłyszał strzępy zdania. Spojrzał na grzędę trupów zza pleców pochylonych: zwrot w tył, poszły w ruch łokcie, rozepchnęły tłum żywych. Za chwilę był na podwórzu, przy ławce pod kasztanem.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Spadochrony białe i kolorowe,
materiały na ubrania i płaszcze,
koszule męskie i bluzki damskie,
pończochy nylonowe i jedwabne,
obuwie, artykuły toalet. i galanter.
lekarstwa po cenach kontrolowanych
TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE
Zamawiaj zaraz — póki czas
Centrala Handlowa SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego
SKLEPU W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE

Tempo zbrojeń wzrasta z każdym miesiącem dzięki uruchamianiu coraz to większych kredytów i przestawianiu coraz liczniejszych wytwórni państwowych i prywatnych. Wzrost ten jest szczególnie szybki w dziedzinie broni atomowych, sprzętu lotniczego i czołgów. Chociaż ogólna produkcja przemysłu amerykańskiego wzrosła w ciągu pierwszego roku wojny koreańskiej o 12%, procent zużycia tej produkcji przez przemysł zbrojeniowy wzrasta raptownie. Zużywał on np. z ogólnej produkcji stali w kwietniu 7%, obecnie 11%, miedzi 10% względnie 18% a aluminium 20% względnie 29%, przy czym przewidziany jest wzrost tych cyfr do wiosny 1952 na 35% względnie 27% względnie 36%. Jak z tych cyfr wynika, Ameryka wciąż jeszcze produkuje więcej „masła“ niż „armat“, ale zbliża się szybko do stosunku z okresu 1943/44, gdy około 50% ogólnej produkcji szło na „armaty“. O gwałtownym rozkręcaniu przemysłu zbrojeniowego świadczy także ilość zatrudnionych w nim osób. Cyfra ta wzrosła już do 11 milionów — wobec 25 milionów, stanowiących maksimum w okresie ostatniej wojny!

Podług oświadczenia prezydenta Trumana wzmożona produkcja nie obejmuje tylko konwencjonalnych, choć najnowocześniejszych broni, lecz także „nowe bronie o właściwościach wprost fantastycznych, których użycie w razie wojny totalnej oznaczałoby całkowite zniszczenie cywilizacji“. Ile jest w tym oświadczeniu propagandowej przesady, a ile prawdy, nie sposób osądzić. Nie sposób nawet stwierdzić, jakie bronie miał Truman na myśli, bo dziedzina ta otaczana jest najgłębszą tajemnicą. Jedno jest pewne: Truman nie mówił ani o ulepszonych bombach atomowych, ani o bombie wodorowej. Podług wypowiedzi prasy amerykańskiej i francuskiej mógł myśleć o nowych, straszliwych środkach bakteriologicznych, o pyle radioaktywnym, o pociskach kierowanych, o artylerii atomowej, o samolotach międzyplanetarnych, napędzanych energią atomową, lub o nowych środkach zapalających, wobec których obecne bomby zapalające (Napalm) są dziecinną igraszką. Podług innych komentatorów Truman miał na myśli nowe bronie chemiczne (gazy) lub miny atomowe, lub aparaty o ultra wysokiej częstotliwości fal głosowych czy elektromagnetycznych, albo śmiercionośne skupianie promieni słonecznych na wybranych przedmiotach czy obszarach. Choć część tych domysłów zaliczyć trzeba raczej do dziedziny bajek, nie może ulegać wątpliwości, że niektóre doczekają się dość rychłego urzeczywistnienia. Przemawia za tym nie tylko „techniczny“ geniusz Ameryki, ale także fakt, że na eksperymenty i produkcję w tych tajnych dziedzinach przewiduje się aż 5 miliardów dolarów, czyli około 8% całego budżetu zbrojeniowego. Wynikałoby z tego, że niektóre z tych nowych środków walki już przeszły z fazy eksperymentalnej do fazy produkcyjnej.

Tak np. organizuje się już pierwszy dywizjon bezpilotowych, kierowanych radarem bombowców, zwanych „Matador B-61“ a będących rozwinięciem niemieckich V-1. Wydaje się również że wyprodukowano już pewną ilość lekkich bomb atomowych, które mogą być przewożone m. in. przez lekkie bombowce startujące z lotniskowców, i że zaopatrzenie artylerii w pociski o głowicach atomowych jest bliższe urzeczywistnienia, niż swego czasu przepowiadał gen. Collins. Przemawiają za tym m. in. wypowiedzi adm. Mac Cormick i pierwsze wojskowe ćwiczenia, odbywające się w kombinacji z pociskami atomowymi na poligonie w Nevada. Również samoloty i okręty podwodne o napędzie atomowym znajdują się już bodaj w końcowej fazie doświadczeń. Czy ogromny ich koszt nie uniemożliwi na razie masowej produkcji nie wiadomo. Wystarczy wspomnieć, że koszt odrzutowego bombowca transkontynentalnego (B-52) wyniósł ponad 21 milionów dolarów w produkcji eksperymentalnej (wyprodukowano rzekomo 4 sztuki) a ma wynieść blisko 4 miliony w produkcji seryjnej. Tym energiczniej kontynuowane są niewiele mniej kosztowne eksperymenty z dalekosiężnymi pociskami kierowanymi, będącymi rozwinięciem niemieckich V-2, które za kilka lat mogą być wyposażone w głowice atomowe. Dwie ich odmiany wzbijały się już na ponad 217 kilometrów pionowo nad wyrzutnie, gdy odrzutowo-rakietowy samolot „Skyrocket“ ustanowił rekord wysokości, wzbijając się „tylko“ na 22.066 metrów.

Równocześnie jednak Ameryka (na szczęście) nie zaniedbuje rozbudowy i ulepszenia broni konwencjonalnych. Tak np. produkcja czołgów wzrosła w bieżącym roku (do lipca) o 200%, a broni przeciwpancernych w jeszcze wyższym stopniu. Helikopterów, używanych masowo po raz pierwszy w Korei, zamówiono aż 4.500. Obok tego przystąpiono do masowej (przemysłowej) produkcji bomb atomowych i wyprodukowano nową udoskonaloną wersję karabinu ręcznego „Garand“.

Lotnictwo rozwinęło się w międzyczasie do 87 względnie 95 grup, gdy w chwili wybuchu wojny koreańskiej miało ich tylko 48. Podług oświadczenia Marshalla przewidziany jest dalszy rozrost (do 180 grup na początku 1953).

Na naczelnych stanowiskach wojskowych zaszły ostatnio zmiany. Gen. Bradley pozostanie na swym stanowisku jeszcze przez dwa lata; zmarłego Szefa Sztabu Mar. Wojen. zastąpił adm. Fincheler, którego miejsce zajął adm. McCormick. Ustąpił również Marshall, Sekretarzem obrony został po nim Lovett.

Kage.

NYLONY
Ceny za 2 pary:
NYD 51 Gauge F/F 20/-
NYL 54 Gauge F/F 23/-
LUX „Szklane“, 15 Dernier 25/-
LUX „Szklane Extra“ 15 Dernier 27/-
Nowy obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.
HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

Od 1 października cena „ORŁA BIAŁEGO“ będzie wynosić:
w W. Brytanii: egz. 1/3, abon. mies. 5/6, kwart. 15/-, roczny — £2.17.0,
we Francji: egz. 40 frs abon. mies. 160 frs., kwart. 450 frs., roczny 1750 frs.,
w Holandii: egz. 60 c., abon. mies. 2.00 fl., kwart. 5.50 fl.,
w Niemczech: egz. poj. 60 pf., abonament w rozl. funtowym,
w Belgii: egz. 7 frB., abon. mies. 25 frB, kwart. 75 frB.,
w Portugalii: egz. 3 esc., abon. kwart. 35 esc., roczny 120 esc.,
w Szwajcarii: egz. 60 rp., abon. mies. 2 frS., kwart. 5.50 frS.,
w Szwecji: egz. 90 ore, abon. mies. 3.60 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,
w Norwegii: abon. mies. 4 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,
we Włoszech: egz. 60 lir, abon. kwart. 700 lir,
w Australii: egz A1/9, abon. kwart. £A1, roczny £A3.10.0,
w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie: egz. 20 c., abon. kwart. $2.10, półroczny $4.00.
W innych krajach za wyjątkiem Argentyny i Brazylii nie objętych podwyżką, ceny wg stawek w dolarach amerykańskich lub funtów sterlingów. W Argentynie: egz. peso 2.50, abon. kw. peso 32.50.
Dopłaty za przesyłki lotnicze wg taryfy.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

DZIWNE ZBIEŻNOŚCI

(p) Od pewnego czasu wzmogła się zajadła, nieprzytomna i obfitująca we wszelakie oszczerstwa i łajdactwa kampania organu Kota i Mikołajczyka we Francji *„Narodowca"* przeciw czynnikom niepodległościowym na emigracji. Niesposób odpowiadać na te potoki kłamstw i bzdur, zmieszanych z wulgarnością, dla której nie znajdzie nikt przykładu w prasie polskiej czy zachodnio-europejskiej. Można się tylko zastanowić nad tym, jakie są *źródła* szerzonej z taką namiętnością nienawiści do wszystkiego, co polskie i niepodległościowe? W jakim celu to katastrofalne pismo bryzga dokoła siebie nieustannie jadem wojny domowej? Skąd jego podniecenie i zdenerwowanie w ostatnich zwłaszcza tygodniach? Czyżby, jak sądzić można z jego artykułów, tak dalece zaniepokoiła inspiratorów *„Narodowca"* sprawa odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych w obozie Wolności?

Do tego bowiem tematu nawraca ostatnio *„Narodowiec"* nieustannie w artykułach, notatkach, w drukowanych przemówieniach i uchwałach grupki mikołajczykowej. Tak się składa, że od czasu, gdy zaczęto w obozie niepodległościowym mówić o możliwości podniesienia sztandarów polskich z Orłem w Koronie agentury Kota i Mikołajczyka uderzyły na alarm. Nie tylko zresztą one: uderzyły również na alarm agentury komunistyczne.

Nie po raz pierwszy jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska: zupełnej równoległości w wystąpieniach obu agentur, gdy chodzi o zwalczanie tych wszystkich, którzy w narodzie polskim reprezentowali i reprezentują ideę niepodległości. Gdy w Kraju rozpoczęto niedawno przygotowania do „procesu Piłsudskiego", którego komuniści zamierzają oskarżać o rzekome związki z Niemcami, natychmiast w *„Narodowcu"* wystąpiono z artykułami, głoszącymi te same insynuacje. Zbieżność istotnie zastanawiająca! Dzisiejsza kampania *„Narodowca"* przeciw czynnikom niepodległościowym na wygnaniu w dziwny sposób posługuje się tymi samymi zwrotami i argumentami, które można znaleźć w prasie komunistycznej.

Kampania ta nabrała tym szczególniejszego niesmaku, że jej głównym a smutnym bohaterem stał się sam Kot, czołowy jałtańczyk i chwalca Stalina (Stalin budowniczy Polski), do niedawna agent dyplomatyczny Bieruta w Rzymie. Pan ten zamiast zdać sprawę narodowi i rządowi polskiemu ze swego postępowania od roku 1945, gdy przeszedł na służbę komunistów w Warszawie, pozwala sobie na obrzydliwe napaści na wszystkie dosłownie czynniki niepodległościowe na emigracji i do wydawania sądu o ich działalności.

W wydrukowanym w *„Narodowcu"* z dnia 19 września br. przemówieniu, pełnym bezprzykładnej zuchwałości i chorobliwej wprost nienawiści do wszystkich ugrupowań niepodległościowych p. Kot rozpoczął serię swych napaści od Generała Andersa, a właściwie od Armii Polskiej.

„Pan Anders, — bredził zapalczywy Kot — jest ostatnim, który mógłby wchodzić w grę jako ten, za którym pójdą żołnierze..."

Pan Kot zalicza gen. Andersa do „politykujących generałów", straszy „soldateską" i „dyktaturą" i grozi, że „p. Anders szykuje się podobno do takiego pociągnięcia, za które będzie mu się należała od nas wszystkich odpowiedź".

Co pan Kot miał tu na myśli, nie wiemy. Z tonu jednak całego przemówienia wynika, że najwyższym strachem napełnia go możliwość odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych.

Po wystąpieniu przeciw gen. Andersowi pan Kot zaatakował oczywiście rząd, zarzucając mu przygotowywanie jakiejś „dyktatury".

Wszystkie te „chwyty propagandowe znamy dobrze z prasy komunistycznej.

Następnym celem ataków pana Kota była Rada Polityczna. Pan Kot oświadczył mianowicie, że „w Radzie Politycznej nie widzi dla siebie sojuszników, bo Stronnictwo Narodowe i NID to reakcja pomnożona przez sanację. To, że są tam i socjaliści — mówił dalej — nie zmienia postaci rzeczy. Nie dziwi nas już ich obecność w Radzie Politycznej, ani nie przejmuje. PPS kurczy się z dnia na dzień, przestaje reprezentować robotnika, staje się coraz bardziej drobiazgiem, owiniętym ponadto dokoła palca panów Kawałkowskich. PPS weszła znowu na drogę antydemokratyczną... Dopóki PPS nie wróci do programu demokratycznego, nie może być mowy o naszej z nimi jedności".

Tygodnikowi katolickiemu we Francji, *„Polsce Wiernej"*, zarzucił pan Kot ni mniej ni więcej tylko kłamstwo, twierdząc, że „nieledwie w każdym numerze wypisuje bądź nieprawdę, bądź bzdury na temat PSLu i jego przywódców" itd. itd.

Kogo więc pan Kot uznaje? Kogo chwali? No, oczywiście siebie i pana Mikołajczyka, którego chciałby narzucić narodowi na wodza. Tak go zresztą nazywa i przedstawia: „nasz przywódca". Brzmi to niemal jak: „nasz Fuehrer". „Symbolem naszej walki i pracy — powiada Kot — jest nazwisko Mikołajczyka... Toteż koło niego skupiamy się... Jest więc Mikołajczyk naszym czołowym politykiem... Mikołajczyk jest jednym z nas, my jesteśmy z Mikołajczykiem".

Założenie „Fuehrerprinzip" znajduje tu pełne zastosowanie, jak również założenia monopartii. Pan Kot widzi tylko jedno stronnictwo: swoje. Wszystkie inne odrzuca. Podobnie rozumowali faszyści, no i oczywiście rozumują komuniści.

Czytając wymyślania pana Kota na prawowity rząd polski, na wszystkie stronnictwa niepodległościowe, nasuwa się pytanie, z jakiego to tytułu pan Kot przyznaje sobie prawo do wydawania tych sądów i szerzenia atmosfery walki domowej na emigracji. Na jakim opiera się on mandacie? Ostatnim mandatem publicznym, który pan Kot wypełniał gorliwie, to był mandat otrzymany od Bieruta, gdy był jego ambasadorem w Rzymie i zajmował się bezskutecznie rozbijaniem 2. Korpusu Polskiego. Ślady wypełniania tej misji przez p. Kota są rozliczne.

Mamy na przykład przed sobą numer *„Wolnej Polski"* z dnia 8 kwietnia 1946 roku. Było to pismo wydawane w Moskwie za pieniądze sowieckiego „politbiura" dla rozbijania i niweczenia niepodległościowych dążeń Polaków. Otóż w tym (13/149) numerze *„Wolnej Polski"* ukazał się artykuł pod nagłówkiem: „Demobilizacja Armii Andersa", pełen napaści na polskiego żołnierza i domagający się jego rozbrojenia. Główny atak artykułu skierowany był oczywiście na wytyczne ideowe i niepodległościowe żołnierza 2. Korpusu, który nie pogodził się z Jałtą. Otóż artykuł ten opierał się na informacjach uzyskanych od pana Kota na co wskazywało wyraźnie zdanie następujące: „Jeśli demobilizacja (2. Korpusu) zostanie konsekwentnie przeprowadzona to znikną nie tylko oddziały zbrojne, ale i aparat propagandowy, którego ośrodek znajduje się w Rzymie, a o którym *wspomniał ambasador Kot* podczas swego ostatniego pobytu w Warszawie...".

Dziś ten sam pan Kot, który wówczas walczył o jak najszybszą likwidację 2. Korpusu rozpoczyna agitację przeciwko odtworzeniu Polskich Sił Zbrojnych. Nie można zatem jego wystąpieniom zarzucić braku konsekwencji. Oczywisty jest też fakt, że zarówno w latach wojennych i powojennych, jak i obecnie Moskwa uważała i uważa istnienie niezależnych od niej Polskich Sił Zbrojnych za największe niebezpieczeństwo dla jej planów w Europie środkowo-wschodniej.

O tym na pewno p. Kot wie. Skoro zaś wie...

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Akcja Skarbu Narodowego w STANACH ZJEDNOCZONYCH weszła obecnie w okres tworzenia Komitetów, które swoją działalnością obejmują poszczególne stany względnie miasta.

W dniu 29. 8. br. odbyło się w Chicago, największym skupisku polskim w Stanach Zjednoczonych, zebranie organizacyjne tamtejszego Komitetu Skarbu Narodowego. Wzięło w nim udział ponad 250 osób reprezentujących szerokie koła Polonii zarówno spośród starej jak i nowej emigracji. Prezes ZNP i Kongresu P. A. p. Rozmarek przysłał list do Zarządu Komitetu Skarbu Narodowego, w którym usprawiedliwia się, iż nie może być osobiście obecnym na Walnym Zebraniu Komitetu w Chicago, jednakże uważa, że zorganizowanie pomocy dla Skarbu Narodowego w całych Stanach Zjednoczonych jest sprawą bardzo ważną, o której całe społeczeństwo polskie w Ameryce powinno być dokładnie poinformowane.

Zebranie wyłoniło Komitet Skarbu Narodowego na m. Chicago, który swą konstrukcją i zakresem działania zbudowany jest na wzór Komisji Terytorialnych tworzonych przez Skarb Narodowy w poszczególnych krajach Europy i wielu krajach zamorskich.

Jak już wiadomo, w Stanach Zjednoczonych utworzono już poprzednio szereg komitetów zbiórkowych, organizujących imprezy i uroczystości, wiążąc je ze zbiórką na Skarb Narodowy.

Prezydium Komitetu w Chicago ukonstytuowało się w następującym składzie:

Prezes: Z. S. Albrecht.
Vice-prezesi: Pelagia Mróz, Wacław Lubicz, Henryk Liszko.
Sekretarz: Józef Różański.
Skarbnik: St. Piotrowicz.
Sekr. Finans.: A. Królowa.

Na wniosek przedstawicieli starej emigracji powołano b. czynnego działacza Skarbu Narodowego Dr. J. SZYGOWSKIEGO jako cenzora Komitetu, co jest godnością szczególnie wysoką.

* * *

W stadium organizacji jest Komitet Skarbu Narodowego na stan OHIO z siedzibą w Cleveland i Komitet na stan CALIFORNIA z siedzibą w San Francisco.

Ożywioną działalność zbiórkową prowadzi w GARY, Ind., p. J. KORZENIOWSKI. Ostatnio podczas uroczystości w dniu 1-ym września, urządzonej przez niego w Gary, zebrał $402.— na Skarb Narodowy.

Na uwagę zasługuje Sekcja Skarbu Narodowego przy Oddziale Koła B. Żołnierzy A. K. w Stanach Nowej Anglii, gdzie akcją kieruje p. St. MACHOWSKA (Cambridge, Mass.).

* * *

W Chicago do akcji Skarbu Narodowego przystąpił 39 Krąg Starszoharcerski „Szaniec" im. Hetmana St. Żółkiewskiego, który przesyłając pierwszą symboliczną wpłatę, oświadczył: „krokiem tym pragniemy podkreślić oczywisty obowiązek obywatela-harcerza wobec rozporządzeń Naczelnych Czynników Rzeczypospolitej Polski"...

* * *

Bardzo wzruszający list wraz z $10 nadszedł do Głównej Komisji od p. A. GLIŃSKIEJ (233, E. 2th Str. New York), przebywającej w Stanach Zjednoczonych od 1909 r., obecnie będącej na utrzymaniu synów, która przeprasza za skromny dar i dodaje: „nie zapomniałam rodzinnej Ziemi i kocham Ją...".

* * *

Koło b. Żołnierzy Dtwa I-go Korpusu w sprawozdaniu ogłoszonym w Biuletynie Informacyjnym Koła (z 15 sierpnia b .r.) stwierdza co następuje:

„Z prac Koła na czoło wysuwa się udział w akcji na rzecz Skarbu Narodowego, który rozpoczęliśmy 3 maja 1950. — W imieniu Koła uruchomiliśmy dwa ośrodki tej akcji: jeden w Edynburgu, drugi w Falkirk. O popularności akcji na rzecz Skarbu Narodowego i potrzebie uruchomienia wspomnianych ośrodków świadczą wyniki, osiągnięte w skromnym naszym zakresie:

Ilość legitymacji Skarbu Narodowego wydana za pośrednictwem naszego Koła wynosi 206

Wpłaty na Skarb Narodowy, zebrane przez nasze Koło i wpłacone Komisji Skarbu Nar. na W. Brytanię (za znaczki Sk. Nar.), wyrażają się sumą 1578 zł., równowartością £78.18.0.

Cyfry te nie obejmują wpłat na Skarb Narodowy i ilości legitymacji Skarbu Narodowego tych członków Koła, którzy obywatelski ten obowiązek spełniają za pośrednictwem innych placówek Skarbu Narodowego w terenie".

ZMIANY W STATUCIE

Dowiadujemy się, że w związku z dezyderatem wyrażonym przez Zjazd Działaczy Skarbu Narodowego w W. Brytanii, aby dotychczas stosowaną praktykę powoływania władz Skarbu Narodowego w drodze wyboru ująć w formę prawną, wyłoniona w tym celu przez Zjazd Działaczy komisja opracowuje projekt odpowiednich zmian statutowych.

Projekt ten zostanie wkrótce przedstawiony za pośrednictwem Głównej Komisji Skarbu Narodowego odpowiednim władzom państwowym.

ŻYCZENIA POWROTU DO ZDROWIA DLA KRÓLA JERZEGO VI.

W imieniu własnym i polskich żołnierzy drugiej wojny światowej, związanych braterstwem broni z brytyjskimi Siłami Zbrojnymi, gen. W. Anders złożył — za pośrednictwem Szefa Bryt. Sztabu Imperialnego, marszałka Williama J. Slima — na ręce królowej Elżbiety i Jej Rodziny, wyrazy najgłębszej troski z powodu choroby Króla Jerzego VI, prosząc również o przedstawienie Królowi życzeń szybkiego i pełnego powrotu do zdrowia.

W odpowiedzi marsz. Slim przesłał swoje podziękowania oraz w osobnym piśmie przekazał słowa podziękowań Królowej Elżbiety i Rodziny Królewskiej.

Odczyt gen. Kopańskiego w Penrhos

Dnia 20 września b. r. w Penrhos odbył się odczyt p. gen. Kopańskiego p. t. „Wilno wśród burz wojennych ostatnich stuleci".

Odczyt ten zobrazował licznie zgromadzonym słuchaczom losy ziemi wileńskiej i jej stolicy na tle wojen od XVII w. aż do czasów najnowszych. Umiejętnie i dyskretnie wplecione momenty z osobistych wspomnień prelegenta, jako uczestnika walk o wyzwolenie Wilna w kwietniu 1919 roku, wywołały wśród słuchaczy silne wrażenie bezpośredniością opisu i głębią sentymentu.

Po odczycie odbyła się herbatka, w czasie której p. Kruszyńska i p. Drozdowski — przy akompaniamencie p. Kaliszkowej — odśpiewali szereg piosenek, zaś p. płk. Krubski wykonał kilka utworów fortepianowych.

Wieczór zorganizowało miejscowe Koło Związku Ziem Północno-Wschodnich R. P. *Z. B.*

Prezydent Argentyny do Przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego

W związku z pracami organizacyjnymi Skarbu Narodowego w Argentynie, Przewodniczący Komisji Głównej Skarbu Narodowego gen. Władysław Anders zwrócił się do Prezydenta Republiki Argentyńskiej J. Perona z prośbą o poparcie. W liście swym gen. Anders stwierdził m. in. co następuje:

„Polska pod jarzmem komunistycznym nie ma możliwości walki o swą wolność i niepodległość. Przypada zatem w udziale Polakom rozsianym poza granicami, żyjącym wśród wolnych narodów prowadzić walkę o wyzwolenie naszego Kraju i uciśnionego Narodu. W celu zapewnienia doprowadzenia tej walki do szczęśliwego zakończenia powstał Skarb Narodowy, którego przewodniczącym zostałem wybrany i który opiera się na zupełnie dobrowolnych składkach płaconych przez Polaków na obczyźnie w zależności od ich możliwości. W każdym kraju powstała komisja której celem jest ułatwić pracę Skarbu i rozszerzyć tę formę wspólnej walki wśród Polaków..."

„Polacy, którzy znaleźli gościnę w Argentynie po większej części cierpieli sami pod uciskiem komunistycznym w Rosji, są zatem elementem, na którym najbardziej można polegać w walce idei, która toczy się między Wschodem a Zachodem."

Prezydent Peron przyjął przedstawicieli Związku Polaków w Republice Argentyńskiej zapewniając ich, że akcja Skarbu Narodowego jest doceniana przez władze argentyńskie, które ustosunkują się do niej jak najprzychylniej. Równocześnie nadesłał na ręce gen. Andersa, jako Przewodniczącego Komisji Głównej list, w którym pisze:

„Zgodnie ze słowami, które wypowiedziałem do rodaków Pana Generała, zamieszkałych w Argentynie, zezwalając na utworzenie Komitetu Skarbu Narodowego Polskiego w Republice Argentyńskiej wydałem polecenia, na mocy których odpowiednie czynniki ułatwią pracę temu Komitetowi.

Sprawa Wasza, Panie Generale, jest naszą sprawą; Wasza walka o suwerenność i niepodległość Ojczyzny, jest naszą walką.

Polacy zamieszkujący Republikę Argentyńską są oceniani i podziwiani przez mój naród ze względu na ich wysokie walory moralne i ich pracowitość.

Dla nas Polska — w ciągu swej tysiącletniej historii, pełnej walk przeciw przemocy w obronie swej niepodległości i w obronie prawa narodu do stanowienia o sobie — jest przykładem zdolności do poświęceń, męstwa, ofiary i wytrwałości.

Rodacy Wasi zawsze spotykają się na naszej ziemi z braterską serdecznością, wyrażającą naszą postawę wobec wielkich ideałów i wyrażającą nasze życzenia wolności i wielkości dla Polski.

Proszę przyjąć Panie Generale moje pozdrowienia i wyrazy szczególnego szacunku.

Buenos Aires, wrzesień 1951.

(—)Juan Peron

Fala dziecięcego paraliżu w Polsce

W ciągu obecnego lata zanotowano w Polsce wiele wypadków zachorowań na paraliż dziecięcy. W Polsce choroba ta była dotychczas rzadkością. W obawie rozszerzenia się epidemii „ministerstwo zdrowia" wydało specjalne zadządzenia i szczegółowe wskazówki zapobiegawcze. Przy akademiach medycznych uruchomiono specjalne oddziały dla chorych na paraliż dziecięcy. Dzieci z podwyższoną temperaturą kieruje się natychmiast do lekarzy. W razie podejrzenia pacjenci przesyłani są do szpitali.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmuje: „Gryf" - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ille — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Małecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie 2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9. Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje T. Dąbrowski, „Libreria Polaca". Av. Leandro N. Alem 641, BuenosAires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; Wład. Dębski, 209, Military Rd., Henley Beach, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113 California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF" - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf" - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.